

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Nieśmiertelne życie i dzieło Towarzysza Stalina będzie dla narodu polskiego natchnieniem i gwiazdą przewodnią w codziennej pracy i walce o zbudowanie nowego socjalistycznego ustroju, będzie sztandarem w walce o zwycięstwo idei pokoju, postępu i wolności wszystkich pracujących na całym świecie.

Z depezy KC PZPR, Rady Ministrów Rady Państwa PRL do Komitetu Centralnego, KPZR Rady Ministrów ZSRR, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.

Rok X

Warszawa, dn. 8 marca 1953 r.

Nr 10 (396)

Wódz postępowej ludzkości WIELKI STALIN NIE ŻYJE



STALIN... Imię to wyrosło na przelomie dwóch epok.
Ginąca – doprowadziła do największego pogwałcenia Człowieka.
Nowa – rozplómiła się coraz potężniejszym blaskiem zwycięstwa jego wolności.
Imię STALINA jest symbolem tego zwycięstwa.

BOLESŁAW BIERUT

Miliony ludzi Związku Rad i krajów idących drogą socjalizmu tworzą świat nowy, niosąc w sercach i na ustach imię: STALIN.

Ludowa armia chińska wypędza ze swego kraju przemoc obcą i niewolę pieniądza i kroczy naprzód z imieniem STALINA.

W Vietnamie, Burmie, na Wyspach Malajskich bojownicy wolności, niepodległości i sprawiedliwości walczą przeciw kolonizatorom wołając STALIN!

Górnicy francuscy trwają w strajkach i wyciągają dłonie na wschód z okrzykiem: STALIN!

Chłopi włoscy zajmują obszarne nieużytki i, odpędzani gwałtem, wołają: STALIN!

Poeta wypędzony ze swej ojczyzny za umiłowanie wolności i sprawiedliwości społecznej, piękny poeta chilijski pisze poemat o STALINIE.

Zmiażdżona okrutnie Warszawa dźwiga swe okrwawione cegły tym szybciej z imieniem STALINA.

Wszędzie na świecie, gdzie sięga przemoc pieniądza, bagnet żołdaka i pałka policjanta, ludzie walczą i będą zwyciężali z imieniem STALINA.

Setki milionów ludzi wołają: STALIN! STALIN! STALIN!

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI
Z poematu „Słowo o Stalinie“.

Od Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR

Do wszystkich członków partii, do wszystkich ludzi pracy Związku Radzieckiego

Drodzy Towarzysze i Przyjaciele!

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rada Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z uczuciem głębokiego bólu powiadamiają Partię i wszystkich ludzi pracy Związku Radzieckiego, że 5 marca o godzinie dziewiątej minut pięćdziesiąt wieczorem, po ciężkiej chorobie zakończył życie Przewodniczący Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Józef Wissarionowicz Stalin.

Przestało bić serce współbojownika i genialnego kontynuatora dzieła Lenina, mądrego Wodza i Nauczyciela Partii Komunistycznej i narodu radzieckiego — Józefa Wissarionowicza Stalina.

Imię Stalina jest bezgranicznie drogim naszej partii, narodowi radzieckiemu, masom pracującym na całym świecie. Wraz z Leninem towarzyszył Stalin stworzył potężną partię komunistów, wychował ją i zahartował; wraz z Leninem towarzyszył Stalin był źródłem natchnienia i Wodzem Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, założycielem pierwszego na świecie państwa socjalistycznego. Kontynuując nieśmiertelne dzieło Lenina, towarzyszył Stalin doprowadził naród radziecki do historycznego w skali światowej zwycięstwa socjalizmu w naszym kraju. Towarzysz Stalin poprowadził nasz kraj do zwycięstwa nad faszystwem w drugiej wojnie światowej, co w sposób zasadniczy zmieniło całą sytuację międzynarodową. Towarzysz Stalin uzbroił partię i cały naród w wielki i jasny program budowy komunizmu w ZSRR.

Śmierć towarzysza Stalina, który oddał całe swe życie ofiarnej służbie dla wielkiej sprawy komunizmu, jest najcięższą stratą dla partii, dla mas pracujących Kraju Rad i całego świata.

Więść o zgonie towarzysza Stalina wzbudziła głęboki ból w sercach robotników, kolchoźników, inteligencji i wszystkich ludzi pracy naszej Ojczyzny, w sercach żołnierzy naszej mejnej Armii i Marynarki Wojennej, w sercach milionów ludzi pracy we wszystkich krajach świata.

W tych dniach pełnych bólu wszystkie bratnie narody naszego kraju jeszcze bardziej zespalają się w wielkiej zwartej rodzinie pod wypróbowanym kierownictwem Partii Komunistycznej, stworzonej i wychowanej przez Lenina i Stalina.

Naród radziecki żywi bezgraniczne zaufanie i przepojony jest gorącą miłością do swej ukochanej Partii Komunistycznej, bo wie, że służenie interesom narodu jest najwyższym prawem całej działalności partii.

Robotnicy, kolchoźnicy, inteligencja radziecka, wszyscy ludzie pracy naszego kraju nieugięcie realizują politykę, opracowaną przez naszą partię, odpowiadającą żywotnym interesom mas pracujących, zmierzającą do dalszego wzrostu potęgi naszej socjalistycznej Ojczyzny. Słuszność tej polityki Partii Komunistycznej potwierdzona została przez dziesięciolecia walki, doprowadziła ona masy pracujące Kraju Rad do historycznych zwycięstw socjalizmu. Natchnione tą polityką narody Związku Radzieckiego pod kierownictwem partii niezachwianie krocą naprzód ku nowym sukcesom budownictwa komunistycznego w naszym kraju.

Masy pracujące naszego kraju wiedzą, że dalsza poprawa dobrobytu materialnego wszystkich warstw ludności — robotników, kolchoźników, inteligencji, maksymalne zaspokajanie stale rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych całego społeczeństwa zawsze było i jest przedmiotem szczególnej troski Partii Komunistycznej i Rządu Radzieckiego.

Naród radziecki wie, że wzrasta i krzepnie zdolność obronna i potęga państwa radzieckiego, że partia ze wszelkich miar umacnia Armię Radziecką, Marynarkę Wojenną i organa wywiadu, aby stale wzmagać naszą gotowość do udzielenia drugoczącej odprawy każdemu agresorowi.

Polityka zagraniczna Partii Komunistycznej i Rządu Związku Radzieckiego była i jest niewzruszoną polityką utrzymania i utrwalenia pokoju, polityką walki przeciwko przygotowywaniu i rozpętywaniu nowej wojny, polityką współpracy międzynarodowej i rozwoju stosunków handlowych ze wszystkimi krajami.

Narody Związku Radzieckiego, wierne sztandarowi proletariackiego internacjonalizmu, umacniają i rozwijają braterską przyjaźń z wielkim narodem chińskim, z masami pracującymi wszystkich krajów demokracji ludowej, więzy przyjaźni z masami pracującymi krajów kapitalistycznych i kolonialnych, walczącymi o sprawę pokoju, demokracji i socjalizmu.

Drodzy towarzysze i przyjaciele! Wielką siłą przewodnią i kierowniczą narodu radzieckiego w walce o zbudowanie komunizmu jest nasza Partia Komunistyczna. Żelazna jedność i niewzruszona zwartość szeregów partii — to główny warunek jej siły i potęgi. Zadaniem naszym jest strzec jedności partii jak źrenicy oka, wychowywać komunistów na aktywnych bojowników politycznych o wcielenie w życie polityki i uchwał partii, wzmocnić jeszcze bardziej więź partii z wszystkimi ludźmi pracy, z robotnikami, kolchoźnikami, inteligencją, albowiem w tej nierozrwalnej więzi z narodem tkwi siła i niezwyciężoność naszej partii.

Partia widzi jedno ze swych najważniejszych zadań w tym, aby wychowywać komunistów i wszystkich ludzi pracy w duchu wysokiej czujności politycznej, w duchu nieprzejednania i niezłomności w walce z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi.

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rada Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, zwracając się w tych bolesnych dniach do partii i narodu, wyrażają niezłomne przekonanie, że partia i wszyscy ludzie pracy naszej ojczyzny zespolą się jeszcze bardziej wokół Komitetu Centralnego i Rządu Radzieckiego, zmobilizują wszystkie swe siły i energię twórczą do realizacji wielkiego dzieła budowy komunizmu w naszym kraju.

Nieśmiertelne imię Stalina żyć będzie zawsze w sercach narodu radzieckiego i całej postępowej ludzkości.

Niech żyje wielka niezwyciężona nauka Marksa - Engelsa — Lenina-Stalina! Niech żyje nasza potężna Ojczyzna socjalistyczna! Niech żyje nasz bohaterski naród radziecki! Niech żyje wielka Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego!

Do robotników, chłopów i inteligencji pracującej!
Do kobiet polskich i młodzieży!
Do żołnierzy polskich!
Do narodu polskiego!

Towarzysze i Obywatele!

Cała postępową ludzkość z najwyższym bólem przyjęła tragiczną wieść o zgonie największego Człowieka naszych czasów — Józefa Stalina.

Wraz z narodami Związku Radzieckiego szczególnie głęboko i boleśnie przeżywa ten wielki cios naród polski, który Towarzyszowi Józefowi Stalinowi zawdzięcza swe wyzwolenie z ponurej hitlerowskiej niewoli, swe odrodzenie, odzyskanie przastarych Ziemi Polskich, utrwalenie swej niepodległości.

Masy pracujące Polski wiedzą, że ich historyczne przeobrażenia społeczne, wyzwolenie z jarzma obszarników i kapitalistów, zdobycie władzy przez lud pracujący i umocnienie państwa ludowego, olbrzymie osiągnięcia w budowie nowego życia — wiążą się nierozdzielnie z braterską pomocą narodów radzieckich, z serdeczną troską i ojcowską opieką Wodza i genialnego Nauczyciela mas pracujących całego świata, Wielkiego Przyjaciela naszego narodu — Józefa Stalina.

W tej ciężkiej chwili z największą mocą odczuwamy serdeczną i nierozrwalną więź narodu polskiego z Wielkim Krajem Radzieckim.

W tej ciężkiej chwili głębiej niż kiedykolwiek odczuwamy niezwyciężoną siłę i zwartość całego światowego obozu pokoju, którego natchnieniem był, jest i będzie Józef Stalin.

Mocniejsza niż kiedykolwiek jest nasza spójnia ideaowa i braterstwo w walce o pokój, wolność narodów i socjalizm, której wzór daje nam wielka bohaterska partia Lenina i Stalina.

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rada Ministrów i Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wzywają masy pracujące i cały naród polski do złożenia hołdu nieśmiertelnemu Wodzowi ludu pracującego całego świata.

Wcielając w życie Jego nauki, wzmocnimy nieustannie zwartość, siłę i jedność naszego narodu w walce o pokój i socjalizm!

Codzienną twórczą i ofiarną pracą rozwijamy naszą planową gospodarkę narodową — podstawę wzrostu dobrobytu i kultury całego ludu pracującego!

Otoczamy troską i miłością Wojsko Polskie — wierną straż naszych granic i wolności naszej Ojczyzny!

Wzmocnimy nieustannie czujność wobec wszelkich nikczemnych zakusów imperialistycznych podżegaczy wojennych — wrogów Polski!

Pomnażamy siły naszego państwa ludowego — ostoi naszej niepodległości, a zarazem ważnego i niezłomnego ognia światowego obozu pokoju, którego sztandarem — jest Stalin!

Z imieniem Stalina, uzbrojeni w Jego naukę, łamiąc opór wrogów i zacieśniając więź braterstwa z narodami ZSRR, kroczy my zwycięsko naprzód pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej partii do ugruntowania naszej niepodległości, pokoju i socjalizmu!

KOMITET CENTRALNY
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
RADA MINISTRÓW
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ
RADA PAŃSTWA
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Warszawa, dnia 6 marca 1953 r.

Do Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego
Do Rady Ministrów ZSRR

Do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — Moskwa

Drodzy Towarzysze i Przyjaciele!

Łączymy się z Wami w bólu i żałobie z powodu zgonu ukochanego naszego Wodza i Nauczyciela, natchnionego kontynuatora nieśmiertelnej nauki Marksa, Engelsa i Lenina, genialnego Budowniczego komunizmu, niezłomnego Chorążego światowego obozu pokoju, Wielkiego Przyjaciela narodu polskiego, któremu masy pracujące Polski zawdzięczają swe wyzwolenie z jarzma niewoli narodowej i społecznej.

Nieśmiertelne życie i dzieło Towarzysza Stalina będzie dla narodu polskiego natchnieniem i gwiazdą przewodnią w codziennej pracy i walce o zbudowanie nowego, socjalistycznego ustroju, będzie sztandarem w walce o zwycięstwo idei pokoju, postępu i wolności wszystkich pracujących na całym świecie.

Skupieni w zwartych i czujnych szeregach pod sztandarem największego Bojownika i Geniusza współczesnej epoki — Józefa Stalina, ślubujemy dochować wierności Jego naukom, strzec niezłomie zasad internacjonalizmu i solidarności wszystkich ludzi pracy, stać na straży praw i zdobyć ludu, których niezłomną i niezawodną ręką jest wieczysta przyjaźń i braterstwo ze Związkiem Radzieckim.

Zapewniamy Was, Towarzysze i Przyjaciele, że naród polski nie będzie szczędził sił, aby związać i wzbogacić swój twórczy wkład do wspólnej walki o realizację wiecznych żywych idei, nauk i wskazań Wielkiego Stalina.

W imieniu Komitetu Centralnego
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rady Ministrów
i Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
BOLESŁAW BIERUT
ALEKSANDER ZAWADZKI

Warszawa, 6 marca 1953 r.

KOMITET CENTRALNY KOMUNISTYCZNEJ PARTII
ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

RADA MINISTRÓW ZWIĄZKU SOCJALISTYCZNYCH
REPUBLIC RADZIECKICH

PREZYDIUM RADY NAJWYŻSZEJ
ZWIĄZKU SOCJALISTYCZNYCH
REPUBLIC RADZIECKICH

Dnia 5 marca 1953 roku.

APEL KOBIETY WIEJSKIEJ

SREBRNE KRZYŻE ZASŁUGI

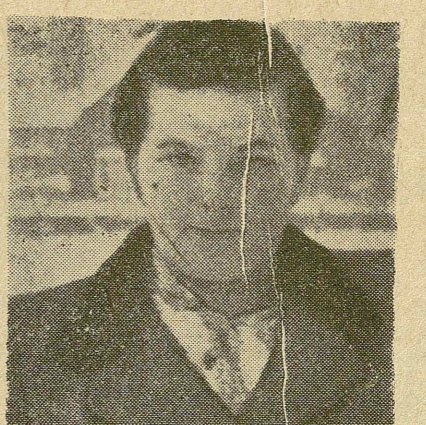
OTRZYMALIŚMY dwa listy od małżeństwa Piotra i Agaty Dońców z gminy Raclawice (pow. Miechów). Od męża — krótki. „Jestem tak zapracowany, że brak mi na list jednej chwili. Widzicie Towarzysze, najważniejszą dla mnie dzisiaj sprawą jest przebudowa wsi, a jestem niemal na ostatnim miejscu w powiecie”. Po tym wstępie wzięła zwyczajnych informacji. Gmina Raclawice leży na granicy dwóch województw: krakowskiego i kieleckiego, a więc na uboczu, z dala od głównych traktów rewolucji. Sytuację taką miał tu wykorzystywać. Na urodzajnej ziemi miechowskiej rozpanoszył się zdemokratyzowany kulałk. Rósł politycznie, wykorzystując nienie kościuszkowską tradycję, wykorzystując imię Bartosza Głowackiego. Ale w latach międzywojennych toczyła się już walka między Bartosiami, bogatymi ugodowcami, a Bartkami, ich parobkami i odrodnikami. Do takich należał Dońca. Stary dziś chłop, ale odmołodzony działacz. W latach międzywojennych pola raclawickie znów zastane zostały chłopskimi trupami. Padali Bartki w strajkach i manifestacjach, rażeni kulami policji i wojska. Triumfowała zdrada utuczonych Bartosów. Po wyzwoleniu ta sama zdrada wzniosła tu sztan-dary PSL-owskie. A w garści trzymali jej główce kulałcy, wytrawni gracze i wodzireje, oświeceni wrogowie...

wistów, najostrzej wymawiając im to, że sami idą poomacku, tzn. że nie doceniają należycie szkolenia ideologicznego. Ze dlatego gminne aktywy partii zamiećbały wytyczne VII Plenum. Nie zdobyły się na wysiłek „pogłębienia spójni między miastem i wsią, takiego pogłębienia, które łączy w jedną całość wieś i miasto, bez czego życie całego narodu nie może wejść na tory socjalizmu”. A przecież grunt jest coraz lepszy. Dwie spółdzielnie, które powstały niedawno w gminie Raclawice, budowały w dużej mierze aktywy bezpartyjny. Chłopi z ZSCh, kobiety z Kół Gospodyń, organizacji ogromadających się wokół Partii — ukazują, jak bardzo ufają Partii i Władzy Ludowej, jak dojrzejają politycznie do przelomu. Jedną z tych spółdzielni produkcyjnych powstała w styczniu br. w gromadzie Dostońce, gdzie mieszka Dońcowa. Nie mała w tym zastęga, obok Piotra Dońca, Manterysa Adama (prezes Kola ZSCh) i Podsiady Piotra (członka Partii) — Agaty Dońcowej. Od niej to otrzymaliśmy drugi list, dłuższy. Napisała go nie dlatego, „że ma czas”. Ale dlatego, że w nim przedtęcza i rozszerza pracę dla niej dziś najważniejszą. List jej zawiera apel kobiety, która świadomie stanęła na progu nowego życia i z tej pozycji rzuca na cały świat i na kraj oczyszczony wzywaniem do wszystkich pracujących kobiet. List ten — oświetlający szerokość myśli, klasową namietnością i patriotyzmem socjalistycznym — zamieszczamy w całości, jako godny pozycji wstępnego artykułu. REDAKCJA

czy na nasz kraj. Tych samych bandytów, na których jeszcze nie obeschła krew naszych najbliższych, milionów Polaków. Niech głos kobiety w dniu 8 marca 53 r. rzuci postrach na handlarzy pocisków masowej zagłady. Nie wolno ci bandyto następować swoim splugawionym butem na zroszoną krwią naszą ziemię oczyszczą! My kobiety z odległej i zapadłej ale socjalistycznej wioski, ostrzegamy podpalaczy świata, że przy jego beziinteresownej pomocy i przy taktyce gospodarowania wielkiego Stalina, jesteśmy tak silni, że niczego się nie boimy i na każdy cios wroga oddamy podwójnym ciosem. My, kobiety polskie nie tylko chcemy pokoju, ale mamy siłę bronić go w każdej chwili. I w takiej chwili i tak jak powiedział nasz największy przyjaciel, wielki Stalin: że bronimy pokoju i walczymy o pokój, ale w razie napadu agresora przywitamy go w pełnym uzbrojeniu. Niechże więc ci drapieżcy faszyzmu pamiętają, że czeka ich los kompana Hitlera, który nie tylko, że stracił swój ohydny łeb, ale stracił grunt dla panowania kapitalistów w kraju niemieckim, czego dowodem jest Niemiecka Republika Demokratyczna, gdzie panuje robotnik i chłop i z którą łączy nas teraz więź przyjaźni tu i tam wyzwolonego ludu pracującego. Kiedy nam kobietom — jak powiedział Towarysz Bierut — spada z oczu łuska, wówczas stajemy się drugą armią bojowniczką o wspaniały rozwój naszej ojczyzny. Bo dla kobiety, wcześniej się pojawiła i zawsze na długo powstaje sprawa dzieci. A dzieci, to myśli, co będzie w przyszłości! Dlatego choć kobieta była ciemną, zawsze ma warunki w sobie samej, aby stać się politycznie świadomą. Dzieci każą patrzeć w przyszłość, patrzeć w państwo. I kobieta, dla której dzieci Polska Ludowa już zapewniona dziś i jutro, uczy się każdego dnia więcej, dlaczego to dzieci mają pracę i naukę, awans i dobrobyt. I coraz więcej już rozumie. Rozumie już, Towarzyszu Bierut, co wciąż przypominasz, że nie ma obecnie w życiu naszego narodu zadania ważniejszego nad rozbudowę naszego przemysłu i nad przebudowę naszej zacoferanej, rozdrobnionej gospodarki rolnej. Apeluje do wszystkich pracujących kobiet wiejskich: Zdzierajcie łuskę z oczu! Patrzcie na kobiety radzieckie a będziecie nie tylko kobietami, ale człowiekiem z jakiegoś dumny będzie świat i nasz naród. Agata Dońce



Pijanowska Janina



Kopacz Wiktoria



Żmuda Antonina

W A I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej, wśród odznaczonych Srebrnymi Krzyżami Zasługi, znalazły się trzy nasze korespondentki — Janina Pijanowska, Wiktoria Kopacz i Antonina Żmuda. Swiniarka, do-jarka, swiniarka. Każda z nich jakże daleko odbiega od dawnego losu kobiety wiejskiej. O dawnym losie wspominał na Zjeździe Bolesław Bierut w słowach ustraszających: „Sterana nadmierną pracą, zahukana i zepchnięta na ubocze życia społecznego, stawała się łupem ciemnoty i przesądów, dewocji i demagogii antyludowej”. Cóż zatem oznacza nowy los? Jakże pięknie określiła go jedna z delegatek: „m o ż n a p o w i e d z i e ć, że kobieta dzisiaj, to człowiek”. Kiedy więc mowa o przodownikach w spółdzielniach, o odznaczonych Krzyżami Zasługi, pytając o to, co wyraża pełne przeciwieństwo dawnego losu kobiety wiejskiej. Pytając o nową świadomość społeczną, o patriotyzm ludowy, o człowieczeństwo epoki socjalizmu.

to, a syn walił kosą o ziemię; więcie już nie pracuję, tu końca z końcem diabeł by nie związał! Były kłótnie rodzinne. Dwóch synów i córka wybijali matce z głowy gospodarke. Nierozumni — myślała i pewnie płakała. Młodzi przeżyli skrzydła do lotu. I powyrzuwali. Najstarszy jest księgowym w fabryce, młodszy masarzem w spółdzielni WSOCh, córka, „która stale narzekała na tę indywidualną gospodarke”, wyszła zamąż za porucznika. Cóż mogła wtedy uczynić matka? Wydaje się, że wszystko, ale nie została członkiem spółdzielni. Mogła odwiedzać dzieci, osadzić się przy kłótni. Matka, która je kochała, która żyła dla ich przyszłości. Ale w tej matce, jak w matce Gorkiej, dojrzały ziarna rzucone przez dzieci w latach mordercy, niepewności i ślepoty. Stała się matką nie tylko swoich, matką nowego pokolenia, nowego jutra. Jej fachim było to, co się bezpośrednio łączyło z ziemią. Nie mogła oderwać się od ziemi, aby nie utracić siły człowieczeństwa, jakie w najdziejniejszym nawet położeniu zdoła człowieka pracy. Została na roli, z dala od dzieci, ale teraz kiedy nie potrzebowały już pomocy, przybliżyła się do ich myśli rewolucyjnych i gorącego serca. Jeden był sposób, aby nawet zdaleka pozostać matką, od której nie odpartały świat dojrzałych dzieci. Wstała do spółdzielni.

się spółdzielni. Myślała, „że nie za-robię, że będę goła, bosa i głodna”. Kiedyż mężowie wstąpili do spółdzielni — wiele żon płakało. Wiktoria również, ale nie zapomniała spojrzeć i milczenia męża z tych pierwszych miesięcy. „Traktował mnie wtedy, jak kogós poniżającego niższego”. Popatrzcie na fotografię. Wiktoria ma czworo dzieci, najstarszy syn w gimnazjum, ale Wiktoria wygląda młodo i urodziwie. Lęk przed głodem musiał się — oczywiście — rozwiać. Razem z nim rozwiały się resztki ciemnoty i przesądów. Wiktoria spostrzegła, że praca w spółdzielni jest „prostszą i lżejszą”. Spółdzielnia obudziła indywidualne zamiłowania załamzone na „swoim”, otworzyła przed nimi pole życia i rozwoju. „Miałam możliwość specjalizować się”. A specjalizowała się w kręgu męzczyzn. Dojarkę otacza — Haldyga Józef, „który został przodownikiem weterynarii”, Pińkowski, znanienty oborowy, Baranowski Jan, pracujący przy świniach, Lipowicz Władysław, szwajcar, „od założenia spółdzielni w porze wiosennej od 3-ciej do 8-mej wieczór w oborze, tak krów pilnuje jak własnych dzieci”. Wśród takich towarzyszy i przyjaciół „jako dojarka zdobyłam dużo wiedzy z dziedziny hodowli”. Sama stała się przodownicą. „Za zarobione pieniądze ubrałam czworo dzieci, męża i siebie”. Ta informacja nie o pieniądzech mówi, ani o płaskiej pysze zamożności. Mówi o tym, że „maż teraz ceni ma pracę, zmienił się jego stosunek do mnie. Dziś pracujemy razem, traktuje mnie tak, jak się traktuje kobiety w Polsce Ludowej — s z a n u j e m n i e i p o w a ż a”.

W związku z uroczystością Międzynarodowego Dnia Kobiet, my kobiety z nowopowstałej spółdzielni produkcyjnej w Dostońcu, w gminie Raclawice, łączymy nasze serca, ze wszystkimi kobietami świata. My kobiety wiejskie doceniłyśmy słowa naszego nauczyciela i opiekuna Bolesława Bieruta, który na VII Plenum KC uwypuklił nam spójnię pomiędzy miastem a wsią. Zdałyśmy egzamin i na jego wezwanie wstąpiliśmy na drogę, na której buduje się socjalizm. Bierzymy sobie do serca słowa Towarzysza Bieruta, że droga nasza nie jest usłana różami, a przeciwnie, usłana jest różnie cierniami i kłodami. My, zrzeszone kobiety, poznałyśmy wielką prawdę, którą nam pokazał chorąży pokoju całego świata, Towarysz Stalin, że dobrocy, pozytywni i bliscy nam klasowo ludzie, chociaż często jeszcze po omacku i czekają, aby ktoś wyprowadził ich na prostą i sprawiedliwą drogę, na jaką wstąpiliśmy my i staramy się wyprowadzić każdego człowieka z jego zacofania i zabobonów, które wrogowie wszczepiali przez całe wieki w klasę robotniczą i pracujące chłopstwo. Poznałyśmy tę wielką prawdę, że kobiety przez całe wieki były niewolnicami, które sprzedawano jak towar, a nawet same się sprzedawały w poniewierkę i poniżenie, aby tylko zaspokoić głód swoich dzieci. Poznałyśmy tę wielką prawdę, że kobiety mogą mieć równą prawą z męzczyznami, choć nigdy ich do czasu Rewolucji Październikowej nie miały, a i dzisiaj jeszcze ich nie mają tam, gdzie rządzą kapitał, gdzie rządzą dolar. Ale mamy nadzieję, że nasza świadomość dotrze i do tamtych nieszczęśliwych kobiet, usunie z oczu łuskę wielkiego kłamstwa świata wykusku, jakim została otoczona kula ziemska po to, aby pasibrzuchy mogli bogacić się kosztem wielkich zbrodni, w które pędzą naszych najkochanych synów i mężów, wtykając im przemocą w ręce broń śmiercionośną, aby się nieświadomie i po omacku nawzajem mordowali.

My, zrzeszone kobiety, poznałyśmy wielką prawdę, że synowie nasi i mężowie nie muszą ginąć za interesy goszczęzarzy i spekulantów, których banki pęcniają, zbrzyżane niewinną krwią robotniczą. Poznałyśmy tę wielką prawdę, że synowie nasi i mężowie nie muszą ginąć za interesy goszczęzarzy i spekulantów, których banki pęcniają, zbrzyżane niewinną krwią robotniczą. Poznałyśmy tę wielką prawdę, że synowie nasi i mężowie nie muszą ginąć za interesy goszczęzarzy i spekulantów, których banki pęcniają, zbrzyżane niewinną krwią robotniczą.

Możemy sobie wyobrazić, że w dniu 8 marca 53 r. rzuci postrach na handlarzy pocisków masowej zagłady. Nie wolno ci bandyto następować swoim splugawionym butem na zroszoną krwią naszą ziemię oczyszczą! My kobiety z odległej i zapadłej ale socjalistycznej wioski, ostrzegamy podpalaczy świata, że przy jego beziinteresownej pomocy i przy taktyce gospodarowania wielkiego Stalina, jesteśmy tak silni, że niczego się nie boimy i na każdy cios wroga oddamy podwójnym ciosem. My, kobiety polskie nie tylko chcemy pokoju, ale mamy siłę bronić go w każdej chwili. I w takiej chwili i tak jak powiedział nasz największy przyjaciel, wielki Stalin: że bronimy pokoju i walczymy o pokój, ale w razie napadu agresora przywitamy go w pełnym uzbrojeniu. Niechże więc ci drapieżcy faszyzmu pamiętają, że czeka ich los kompana Hitlera, który nie tylko, że stracił swój ohydny łeb, ale stracił grunt dla panowania kapitalistów w kraju niemieckim, czego dowodem jest Niemiecka Republika Demokratyczna, gdzie panuje robotnik i chłop i z którą łączy nas teraz więź przyjaźni tu i tam wyzwolonego ludu pracującego. Kiedy nam kobietom — jak powiedział Towarysz Bierut — spada z oczu łuska, wówczas stajemy się drugą armią bojowniczką o wspaniały rozwój naszej ojczyzny. Bo dla kobiety, wcześniej się pojawiła i zawsze na długo powstaje sprawa dzieci. A dzieci, to myśli, co będzie w przyszłości! Dlatego choć kobieta była ciemną, zawsze ma warunki w sobie samej, aby stać się politycznie świadomą. Dzieci każą patrzeć w przyszłość, patrzeć w państwo. I kobieta, dla której dzieci Polska Ludowa już zapewniona dziś i jutro, uczy się każdego dnia więcej, dlaczego to dzieci mają pracę i naukę, awans i dobrobyt. I coraz więcej już rozumie. Rozumie już, Towarzyszu Bierut, co wciąż przypominasz, że nie ma obecnie w życiu naszego narodu zadania ważniejszego nad rozbudowę naszego przemysłu i nad przebudowę naszej zacoferanej, rozdrobnionej gospodarki rolnej. Apeluje do wszystkich pracujących kobiet wiejskich: Zdzierajcie łuskę z oczu! Patrzcie na kobiety radzieckie a będziecie nie tylko kobietami, ale człowiekiem z jakiegoś dumny będzie świat i nasz naród. Agata Dońce

Janina Pijanowska wyhodowała w 52 r. 140 świni spółdzielczych, niezależnie od stałej opieki nad 13 maciorami i 3 kburami. Pewnie, że już ta wielka praca, to wielkie osiągnięcie mówią za siebie o Pijanowskiej. Ale podpisując jej nazwiskiem tak obywatelską produkcję, pozostajemy wciąż jeszcze niejako przy „firmie” tej produkcji. A to nie „firma”, to człowiek, nowy człowiek!

Pijanowska jest wdową. Pracowała dawniej z dziećmi na gospodarstwie ponad siły, a była bieda. Zagrzebaną w ziemi i oślepią jak kret, budzić zaczęły dorastające dzieci. Chciała ich dobra, więc trzymała się kurczowo tego, co by-

Antonia Żmuda i ta ma dzieci. Ma ich pięcioro (od 2-miesięcznego do 9-letniego). Była „żoną soty-sa, który kicał na 2 ha. „Żona soty-sa nam uszkodziła słuszną drogę, gdzie możemy lepiej żyć i wyzłodzić się od wykusku kulałka”. A nam — to znaczy u Żmudy — nam kobietom. W spółdzielni jest dwa razy więcej kobiet niż męzczyzn. One grają tu główną rolę. One są w zarządzie i w komisji rewizyjnej. One poddawały krytyce Kaczmarka, młodego i zdolnego członka, ale że „urlopowat sobie”, wypracował tylko 170 dniówek. Przed nim też składat samokrytykę. One dopinowały, aby cież niepamięci nie przesłonił sławy Smalery Kazimierza, odznaczono Srebrnym Krzyżem, najstarszego członka spółdzielni. I w tym roku, 68-letni Smalera produkuje w dniówkach. Wyrobił ich 450, ale Antonina Żmuda ma ich nie o wiele mniej od męskiego rekordu — 427. A jeśli oceniał jej pracę miarą jakości, okazało się, że 330 procentu planu w hodowli świń to jej zastęga. „Daliśmy przez to wielki dochód spółdzielni i naszemu państwu”. Data go przez pracę podjęta z ena tuznizmem. 5 małych dzieci to była trudność, ale i wielki bodziec dla tej przodownicy w spółdzielni... kobieci.

TADEUSZ RYCHLIK ŻONA ROBOTNIKA — SPÓŁDZIELCZYNI



dzaj zasiewów. Każą bowiem sobie uiszczać opłatę w... owisie. W niewoli i koniarzy gospodarstwa stała się i kosztowna i najmniej użyteczna. Jesienią 50 r. powstała w Pogorzyczach spółdzielnia produkcyjna III typu na 100 ha (w tym 68 ha użytków a ziemi ornej 45 ha). Na 91 gospodarstw w samych Pogorzyczach objęła 34. Zakładali ją męzczyźni, ale członkami w większości zostały kobiety i w praktyce ich to miała być spółdzielnia. Ich też punkt widzenia zaciężył już na planach pierwszych—51 roku. Spółdzielnię wyobraziły sobie jako instytucję opiekuńczą, która wywabi ich domowe gospodarstwa od wszystkich plag, na jakie dotąd cierpiały. Od czego zatem miała wywabić? Po pierwsze, od niewoli u „koniarzy”. Po drugie, od braku paszy i ściółki dla własnej domowej hodowli. Po trzecie, od braku zboża i kartofli dla domowych potrzeb.

— powstały i żłobek i przedszkole. Po drugie — produkcja zespolona dała 35 proc. towarowego zboża i 16 proc. towarowych kartofli. Po trzecie — powstawała zaczęła wspólna obora i chlewnia. Chlewnia jeszcze bardzo miżerna. Bo też te „domowe” rolniczki wychodziły z tradycji, w jakiej bydło — a tym bardziej trzoda chlewna nie reprezentowały nigdy „osobnej gałęzi w produkcji rolnej”. Swiniarka — ta nazwa w Pogorzyczach miała dotąd znaczenie wgardzliwe lub współczujące. Swiniarka we dworze albo u bogacza... U nich świńnia to była sprawa domowa, nie publiczna. W oborze osiągnęły już 12 sztuk bydia. Dniówka obrachunkowa wynosiła 15 zł.

skali dochód nie mniejszy niż męzczyźni w przemyśle, a przecież prezentują nadto mężom „spizarnię przyzagrodową”, gdzie krowy tłustsze, świniarki, warzywa... „spizarnię”, która więcej warta, niż dawniej całe gospodarstwo. Zmienił się, musiał się zmienić stosunek mężów i ojców do kobiet. Zmienił się tym łatwiej, że w gruncie rzeczy dla tych robotników przemysłowych podnoszenie się znaczenia i godności kobiet leżało na linii ich mniej lub więcej świadomych pragnień i honoru. W tym rozwoju i przemianach kobiet sami brali udział zachęcając i uświadamiając je politycznie.

1953 rok wydaje się zapowiadać poważny przełom. Wyrosły w spółdzielni aktywistki. Mucha Maria (wdowa) — oborowa, 60-letnia Celarek Maria — swiniarka. Tomala Maria — grupowa w produkcji polowej, Ślusarczyk Krystyna — zastępcza grupowej, obie członkinie zarządu, Gittak Maria — przedszkolanka i wiele innych. Aktywność w spółdzielni działała na zewnątrz. Zakładali spółdzielnię w Byczynie, zdobywając tam kobiety. Zarząd pomaga w obróbie pól małorolnym, podrywa dyktaturę koniarzy i demaskuje kapitalistyczny charakter ich procedury. Przybyło 5 nowych członkiń. Dawne błędy przy zakładaniu spółdzielni dopiero teraz może przełamać zespół w opinii wsi i przelamie, bo to już nie babska samopomoc domowa szpied dwóch lat.

W ięć Pogorzycz leży w trójkącie przemysłowym Chranowa, Trzebnia i Jaworzna. Od lat męzczyźni powiżani byli tu z pracą w fabrykach. W zapleczu bowiem gospodarstwa rodzinne (poza 7-ma powyżej 3 ha) nie przekraczały 2 ha. A było wszystkich 260 (wliczając i przyszłości Pogorzyc). Fala kryzysu przed wojną wiele ręk cofnęła do tych karłowatych gospodarstw na glebie 4, 5 i 6 klasy. Zapleczu zamienilo się w ostatnią deskę ratunku przed głodem. Po wyzwoleniu przemysł znów otwierał wrota fabryk, umacniając w chłopach - robotnikach niezłomną pewność trwałości pracy. Toteż po kilku latach Chranów, Trzebnia i Jaworzno „wykradły” męzczyźni z rodzin i zagród. Wracają po pracy jako robotnicy, na „gospodarstwa” machnęli ręką, tzn. obciążyli nimi kobiety.

Ciekawy był pierwszy rok wspólnego gospodarstwa. Dał bowiem kobietom więcej niż pragnęły. Zakupity 3 wybrukowane konie z kopalni, zarobkowały nimi i wymieniły na lepsze. Mają teraz 5 koni (2 klacze) i dwa własne już żrebec. A konie to ważna sprawa, gdyż pomoc POM-u z Kleczy Dolnej była trudna i mała. Konie obrobiły pola i... działki przyzagrodowe, przywoziły węgiel na zimne, słomę (w wymianie na obornik), siano. Opłata za konia na działce była mała, słoma i siano ze spółdzielni ułomności hodowli własną. Działka bez wkładów i kosztów dała większą produkcję niż dawniej, zaś siłę Boże, całe gospodarstwo. I w polu i na działce sady się i sieje to co potrzebne, uwolniono się od... owisa. Zbiory podwyższyły się (słoma uratowała obornik a ten użyłnił ziemię). Tak się spełnił pierwszy, „domowy” rachunek kobiet. Ale równocześnie w tym samym roku (51) zaczęły się realizować „ponadplanowy”.

A przecież w tym 51 r. kobiety jeszcze stosunkowo mało się przyłożyły. Wprawdzie w porównaniu z męzczyznami (687 dniówek) wyrobiły o 30 proc. więcej (988 dniówek) ale jakież miary była ta praca, skoro w 52 r. potrafiły wypracować dwa razy więcej dniówek (1787), a w porównaniu z męzczyznami przeszło trzy razy więcej (męzczyźni 564). W 52 r. kobiety panują całkowicie, męzczyźnom przypadała rola piątego koła w wozu (na 2351 dniówek — 564 — jedna piąta).

W tym roku w oborze jest już 20 sztuk bydia, świni 45. W tym roku spółdzielnia sprzedaje po raz pierwszy — 2 tys. kg. żywno wleprzonego i 12.500 l. mleka. Zmienia się już plan upraw, dochodzą rzepak i wyka nasienne. Dniówka obrachunkowa w pieniądzech wynosi 10,41 zł, a do tego w naturalach zboża 4,5 kg, kartofli 6,6 kg. Przuodujące kobiety uży-

„Tofeż kiedy im łuska spada z oczu, kiedy dociera do ich serca i rozumu wielka prawda o nowym życiu w spółdzielni produkcyjnej — mówią B o l e s ł a w B i e r u t — stają się one najbardziej płomiennymi bojowniczkami tego ruchu, układają w swą pracę zawodową i społeczną cały zar swego serca. Dlatego dumni jesteśmy z naszych kobiet-działaczek ruchu spółdzielczego”.

ALINA WITKOWSKA

RADZIECKIE KOBIETY BOHATERKI

Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa znosząc wszelkie formy ucisku człowieka przez człowieka, przyniosła także pełną swobodę kobiecie, rozbijając krepującą ją jarmogę podwójnego wyższości — płynącej z ogólnych warunków życia w ustrojach krzywdy i z jej rzekomej „niższości” w stosunku do mężczyzny. Władza radziecka dała kobiecie pełne, rzeczywiste, zagwarantowane w Konstytucji Stalinskowej równouprawnienie, otworzyła przed nią nieznane w historii ludzkości perspektywy i możliwości rozwoju. Lenin w jednym ze swych przemówień z r. 1919, dobitnie podkreślał fakt, że właśnie sytuacja kobiety „szczególnie poglądom tłumaczy różnicę między demokracją burżuazyjną a socjalistyczną”. W żadnym z krajów kapitalistycznych, niezależnie od tego, czy nazywają się one „wielkimi demokracjami”, niezależnie od tego, na ile rzeczywiście bronią one demokratycznych praw obywatelskich, kobieta „nigdzie w świecie, w żadnym z najbardziej przodujących krajów nie uzyskała całkowitego równouprawnienia”. „Oświata, kultura, cywilizacja, wolność — pisał Lenin — wszystkie te szumne słowa łączą się we wszystkich kapitalistycznych, burżuazyjnych republikach świata z niesłychanie podłym, plugawym do „obrzydliwości, bestialsko brutalnymi prawami o nierówności dziecka nieślubnego z dzieckiem „z prawego łóżka”, o przywilejach mężczyzn, o upodleniu i poniżeniu kobiet”. Na te „plugawy i podłe prawa” targnęła się dopiero władza radziecka i sprawiła ustawodawstwo kraju zwycięskiego proletariatu.

Porywające obrazy w pełni wywołanej kobiety-bohaterki pracy i obrońcy ojczyzny — przekazały nam najwybitniejsze twórcy prozy radzieckiej. Niezwykle bogate, pełne postaci kobiece, przekazanych przez literaturę radziecką, należą niewątpliwie do jej trwałych, wybitnych osiągnięć. Źródłem tych sukcesów należy szukać w humanizmie, pasji, poznawczej, głębokiej wiedzy o człowieku, jaka cechuje literaturę radziecką, jak i w twórczym korzystaniu z dorobku wielkiej klasyki rosyjskiej, która w dziełach Czernyszewskiego, Turgeniewa, Lwa Tołstoję przekazała znakomite studia postaci rosyjskiej kobiety. Właściwy stosunek do tradycji literackiej, umiejętność wydobycia z niej pierwiastków najbardziej ludowych i narodowych, pozwoliła pisarcom radzieckim na stworzenie postaci kobiecych tak bliskich tradycji Puszkina i Tołstoję, a zarazem wzbogacających o nowe elementy ideowe, typowe dla kobiet radzieckich.

Literatura radziecka — to czyste i precyzyjne zwierciadło swego narodu — przekazała nam także w

wielkich artystycznych obrazach, w pięknie literackiego portretu postaci, zwycięską drogę radzieckich kobiet, jaką przebyły one od dni rewolucji do wielkiej epoki budowy komunizmu. Droga ta z wielu przyczyn była trudna i bolesna. Trzeba było dokonać wielkiej pracy uświadamiającej nad przeobrażeniem duszy i umysłowości kobiet, wyrwać — szczególnie kobiety wiejskie — z bagna ciemnoty, z pod wpływu popów i babek wiejskich, uczynić je zdolnymi do budowy nowego życia, do wychowywania dzieci na radzieckich obywateli. Zdolność kobiet do włączenia się w budowę socjalistycznej ojczyzny, ich stosunek do władzy radzieckiej, był wówczas jednym z centralnych problemów okresu. Z okazji piątej rocznicy pierwszego zjazdu robotnic i chłopów, Stalin pisał: kobieta „może pomóc tej wspólnej sprawie, jeśli jest uświadomiona, jeśli jest politycznie oświecona. Jeśli jednak jest zahukana i ciemna, to może zaprzepścić wspólną sprawę, oczywiście nie ze złej woli, ale na skutek swej ciemnoty”.

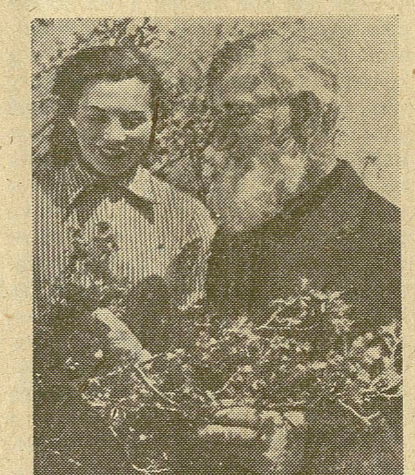
Literatura radziecka, nieraz rysowała konflikty wypływające z nieświadomości politycznej kobiet. Znany scenę ze „Złotego ogrodu” Szolochowa, w której kobiety dokonują napadu na spółdzielczy spichlerz. Kobiety pobity przewoźnicą komitetu gminnego, omal nie zamordowały przewodniczącą kolchozu, zniszczyły część ziarna przeznaczonego na zasiew. Oczywiście rolę decydującą odegra-



ła tu nie była wola kobiet, czy awanturnicze usposobienie wielu z nich, ale polityczna ciemnota, kompletne zagubienie się w gąszczu plot kłackich i religijnych, które dla tych samych celów przedstawiały przewodniczącą kolchozu raz jako antychrysta, drugi raz jako krwiożerczego okrutnika, niszczącego wszelką własność. Literatura ta pokazywała oczywiście jednocześnie wybitnie kobiety z tych odmetów wrogiej propagandy.

Jednym z doniosłych zagadnień była konieczność wytworzenia wśród kobiet nowego stosunku do własności, do życia i ludzi, wyłączenie kobiety z tego zatechnego, ponurego kąta, który — chyba dla dowcipu — nazywano się ogniskiem domowym, a kobietę jego kapłanką. „Kobieta — pisał Lenin — jest jeszcze wciąż niewolniczą domową, mimo wszystkie wyzwalały ją ustawy, albo wie przytacza ją, dusi, ogłupia, poniża drobne gospodarstwo domowe, które przykuwa ją do rondli i pieluch, trwoni jej pracę na roboty barbarzyńsko nieproduktywne i jałowe, denerwujące, ogłupiające, przytępiające. Prawdziwe wyzwolenie kobiety, prawdziwy komunizm, rozpocznie się dopiero tam i wtedy, gdzie i kiedy rozpocznie się walka masowa (kierowana przez posiadającego władzę państwową proletariat) przeciw temu drobnemu gospodarstwu domowemu, a raczej masowa przebudowa na wielkie gospodarstwo socjalistyczne”. Władza radziecka stworzyła takie warunki nawet tam, gdzie zdawało się, iż jeszcze długo kobieta chodzić będzie w kieracie drobnego gospodarstwa. Kolektywizacja rozwoju wsi otworzyła przed masą kobiet wielkich jedyne w swoim rodzaju możliwości, świetne perspektywy twórczej pracy, osobistego rozwoju, pełnego rozkwitu zagrzebanych w bezmyślności życia „niewolniczy domowej” talentów, ambicji, marzeń. Losy powieściowe wielu bohaterek „Brusków” Panfierowa obrazują to ogromny, socjalistyczny przełom. Jaki dokonał się w życiu kobiet wiejskich. Anka Kudiejarowa — żona wiejskiego szewca, pijaczyny, nigdy prawdopodobnie nie podejrzewała się nawet o tak wielkie zdolności organizatorskie, gospodarcze, o taką pańską i ambicję w pracy, jaką wykonała na stanowisku kierownika fermi hodowlanej w kolchozie. Jeszcze wyraźniej problem ten obrazuje centralna bohaterka powieści Panfierowa — Stiosza Ogniowa. Prawdziwie literackim obrazem Stioszy, jego typowości i artystyczne piękno leży przede wszystkim w tym, że przełom socjalistyczny w życiu wiejskiej kobiety pokazany został w wielu płaszczyznach — niekiedy tak zwykłych i subtelnych, jak sprawa miłości, czy problem życia rodzinnego. Stiosza walczy początkowo o socjalistyczną emancypację kobiety, o to, aby wyjść z upokarzającej roli „dodatku” do męża. Bolesnie przekonuje się, że praca ideowego rozwoju ludzi nie omija ją subtelnych spraw miłości, przecinając się z nimi. Ideal rodziny socjalistycznej, o którym marzyła Stiosza, okazał się niemożliwy do zrealizowania w dużym klimacie „harmonijnych” charakterów, „kilkich” serc, „czystego mieszkania”. Potrzebna mu była konkretna atmosfera wielkiego rozmachu pracy, dumy z osiągnięć, gorącej wielkiej bitwy o socjalizm,

w której kucharkowie są przede wszystkim budowniczymi nowej epoki i to jest ideową podstawą ich szczęścia osobistego. Oczywiście, dochodzenie do nowego rozumienia problemów moralności, nowego pojęcia roli kobiety w rodzinie odbywało się w sposób niesłychanie trudny i bolesny, prowadziło poprzez cały szereg mylnych decyzji życiowych, ulegało wielu wypaczeniom i zwyrodnieniom. Te skomplikowane sprawy nie były jasne nawet dla szeregu pisarzy, składających świadomych i bystrych ideologów. Rozwiązanie problemu rodziny w „Cemencie” Gładkowa nosi wyraźne znamie typowych „lewackich” błędów tego czasu, które tak ostro od początku zwalczała partia.



Gładkowi, słusznie postulując wywołanie kobiety z ogłupiającego kręgu rondli i pieluch, nie ustąpił się błędnej — typowej dla wielu ideologów burżuazyjnych — tezy o rzekomej antynumeryczności, wzajemnym wykluczeniu się ideału kobiety żony, matki i kobiety działaczki, pracowniaki społecznej, organizatora produkcji. Kryła się za tym teza o nieuchronnej konieczności rozbięcia rodziny. Praktyka życia kobiet w Związku Radzieckim dowiodła całkowicie błędności tego typu koncepcji; najlepszym zaprzeczeniem teorii „antynumeryczności” jest wspaniały rozkwit rodziny socjalistycznej.

Wnikliwie, z ogromną subtelnością rysunku psychologicznego postaci i dojrzałością ideową, postawiła ostatnio problem podstaw współżycia między mężczyzną a kobietą H. Nikołajewa w „Zniewach”. Oczywiście nie mamy tu już do czynienia z próbami założenia nowego typu rodziny — jak w „Bruskach” — ale widzimy jak pewne burżuazyjne, egoistyczne i ciasne pozostałości, w traktowaniu żony przez Wasylę Bortnikową, rozbijają ich życie rodzinne, sprawiają, że na pewien okres czasu stają się niemal obcy sobie ludźmi. Znowu sfera ideologii przecina się jak najciszej z osobistymi uczuciami ludzi.

Już w okresie przedwojennym, mimo wielu niezwalczonych dost-

tecznie uprzedzeń do kobiet wysuwanych na kierownicze stanowiska, mimo bardzo niejednoletniego uświadomienia i wyrobienia ideowego samych kobiet, ich wkład w budowę socjalizmu był kolosalny. Wybuch wojny postawił kobiety radzieckie w obliczu nowych, wielkich zadań, wobec obrony socjalistycznej ojczyzny. W czasie Wielkiej Wojny Narodowej kobiety walczyły na froncie jako żołnierze Armii Czerwonej i sanitariuszki, bohatersko broniły oblężonego Leningradu, jako partyzantki biły się na tyłach wroga i przede wszystkim organizowały pracę na zapleczu — w kolchozach i sowchozach, w fabrykach broni i szwalniach, aby wyżyć, uzbroid, odziać walczącą z faszystami Armii Czerwonej. Nazwano je bohaterkami frontu i zapleczka. Ogromna większość książek, poświęconych Wielkiej Wojnie, rysuje jakąś charakterystyczną i typową postać kobiecą, oświetla jakiś szczególny rys jej działalności i charakteru. Może szczególnie bogatą galerię zróżnicowanych artystycznie postaci kobiecych prezentuje „Blokada” Wiery Kietlińskiej, powieść mówiąca o losach oblężonego Leningradu. W „Blokadzie” nie znajdziemy wprawdzie jakiejś wielkiej, epickiej i monumentalnej kobiecej postaci-symbolu. W zamiarze autorki leżało pokazanie zwykłych, prostych ludzi, kobiet — matek, żon, które tak po prostu i zwyczajnie, bez gestów i koturnów, bohatersko broniły oblężonego miasta. Poprzez koncepcję postaci i sytuacji powieściowych, Kietlińskiej udało się uchwycić wielki proces historyczny krzepnięcia niezłomnej jedności narodu w czasie wojny, kiedy każdy człowiek czuł się żołnierzem wielkiej armii odpowiedzialnej za losy ojczyzny. W powieści, urokiem moralnego piękna, ujmując zwłaszcza postać Marii Siszowej, niezwykle subtelna i bogata, łącząca w harmonijny sposób uczucia matki, kochającej kobiety z surowym poczuciem obowiązku szeregowego obrońcy socjalistycznej ojczyzny. Cześć i szacunek dla kobiet tego oblężonego miasta najlepiej wyraził chyba jeden z bohaterów „Blokady” — kapitan Kamiński, kiedy przed rozpoczęciem ciężkiej bitwy z Niemcami rzucił hasło „a więc za nią pójdziemy dziś do walki. Za leningradzką kobietę wznoszącą barykadę.”

Kobietę jako żołnierza, partyzanta, organizatora walki z wrogiem pokazało wiele książek i filmów radzieckich. Warto tu wspomnieć choćby powieść Biriukowa „Czajka”, mówiącą o losach dziewczyny — przywódcy oddziału partyzanckiego. W postaci Katii — Biriukow trafnie uchwycił wybitne cechy ideowe i moralne, którymi w czasie walk z okupantem odznaczyli się najlepsi z Komsomolu. Powieść Biriukowa daje także piękny rysunek



kobiet-matki. Nie ma literatury, która by głębiej, prawdziwiej umiała odczytać prawdę serca matki niż literatura radziecka. Powieści mówiące o czasach wojny przekazały szczególnie piękne, dostojne i drogie sercu każdego uczciwego człowieka postaci matek, które oddały ojczyźnie najwyższe szczęście swojego życia — synów i córki.

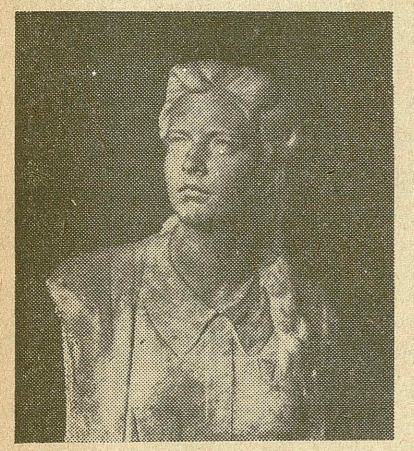
Powieści powojenne, we wspaniałych obrazach artystycznych, pokazują kobietę radziecką w twórczym wysiłku pokojowej pracy nad odbudową gospodarki, w walce o przekroczenie przedwojennych osiągnięć produkcji, o komunistyczny rozmach budownictwa. Wielkie plany przeobrażenia przyrody, budowa nowych gigantycznych obiektów przemysłowych postawiły kobietę wobec skomplikowanych problemów życia i pracy, zażądały od niej niezwykle intensywnej mobilizacji ideowej i intelektualnej do kierowania trudnymi procesami produkcji. Awdotia Bortnikowa — bohaterka „Zniew” H. Nikołajewej, prezentuje najbardziej typowe cechy przodującej kobiety radzieckiej — niezwykłą sumienną i ofiarną w pracy, głęboką troskę o jej rezultaty. Uderzająca jest zwłaszcza niepomahomana dążność tej niemołodej już kobiety do naukowego poznania najdrobniejszych procesów rolnictwa, do zanalizowania i wyjaśnienia wszelkich zjawisk natury. Na przykładzie Awdotii czy Marii Morozowej — bohaterki powieści Miedinskiego — widać wyraźnie jak wielką drogę przebyły kobiety podczas trzydziestu kilku lat władzy radzieckiej. U początków tej drogi partia rzuciła hasło walki z plagą ciemnoty i zabobonu szerzącego się wśród kobiet, gdy tymczasem w „Zniewach” Awdotia Bortnikowa już zupełnie swobodnie rozmawia z wybitnymi uczonymi kraju na temat interesujących ją problemów wzrostu koni. A to bynajmniej nie koniec drogi.

Oczekiwane przez nas z niecierpliwością powieści o wielkich budowlach komunizmu, ukazają nam z pewnością nowe, porywające obrazy kobiet — budowniczych najpiękniejszej epoki ludzkości, tak, jak o ich bohaterskiej pracy przekazuje nam meldunki prasa.

Alina Witkowska

GUSTAW MORCINEK

PÓŁ SERCA ZOSTAWIŁEM WŚRÓD DZIECI RADZIECKICH



W Moskwie gdy jedni koledzy szukali na przykład van Dycka w Ermitażu leningradzkim, drudzy chcieli wyłożyć na trzydzieste piętro uniwersyteckiego wieżowca, inni jeszcze zastanawiali się w muzeum Majakowskiego, dlaczego ten wielki poeta wolął mieszkać w maleńkiej izdebce, mając chyba do wyboru przestronne mieszkanie, a koleżanka dziwiła się bardzo, czemu się nie ożenił, będąc takim przystojnym mężczyzną, to ja wypatrywałam młodzieży, gdzie się dają. Na ulicy jej prawie nie spotykałam, a jeżeli spotykałam, to robiła wrażenie ogromnie grzesznych chłopaczków i skromnych panienek. Panienci stały przed uspaniałą wystawą moskiewskiego domu towarowego i oglądały z przejęciem jakieś śliczne sukienki jedwabne, chłopcy zaś rozprawiali głęboko o znaczkach listowych. Nawet jeden z nich mógł mi kupić najradsze okazy.

Przekonałam się więc, że trudna rada. Na ulicy młodzieży nie znalazłam. Trzeba pójść tam, gdzie ją można spotkać. A więc w szkole, świetlicach, palacach pionierów, w teatrach, w domach dziecka, w ochronkach i muzeach.

W szkole im. Majakowskiego było wszystko bardzo pięknie. I grzeszne panienci, dobrze ubrane, przechadzające się parami po korytarzach i w których tam klasie małe mikrusy zjadające drugie śniadanie przyniesione z domu. Oto porozkładamy na ławach maleńkie obrusiki, na obrusikach to wszystko, co im daliśmy my i jady grzesznie. Okrążyłki podnosimy z podłogi i odkładamy dla sikorok i jednego śpiącego jeża. Jeż spał w puchowej pierzynie na dnie

klatki, a przed nim piętrzyła się gromada dobrych rzeczy, które mogli tylko jeżowi smakować. Malutka jasnolosa Maszka objaśniła mi, że kret tak mocno chrapie podczas nauki, że aż strach. „Pani nauczycielka zaś dopowiedziała, że Maszka będzie literalka, bo ma bujną fantazję.”

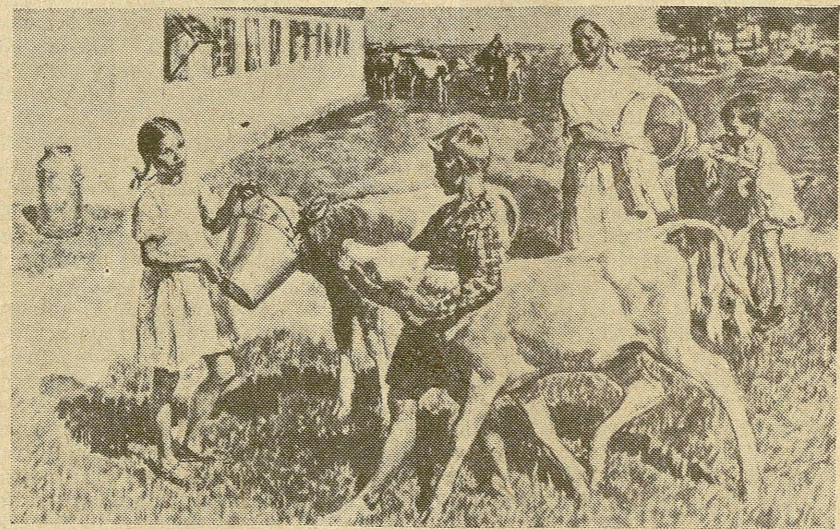
A potem już wędrowaliśmy za młodzieżą wszędzie tam, gdzie nas nikt nie posiał. Zagląaliśmy do domu Książki Dziecka i wszyscyśmy nie mogli wyjść z podziwu, że w salach taka cisza... Oto stoty i stoty, na stołach rozwarłe książki, a nad książkami nachylone głowy. Cisza taka, jakby ktoś mak siał... Kierowniczką opowiadała nam niestychną rzecz o swej czytelniczej młodzieży. Czyta książki, wybiera, ocenia, pisze uwagi na kartkach, prowadzi dyskusje, zaprasza autorów ulubionych książek, autor zaś musi się gesto tłumaczyć przed młodzieżą, dlaczego to i tę książkę napisał, tak, a nie inaczej, dlaczego bohaterowi uczynił zezwolenie, jeżeli z niego taki porządny chłopak, klarują swoje zdania o książce, krytykują, chwala, domagają się innych powieści na podane przez nich tematy, spierają się z autorem, słowem najwzdzięcniejsi z nich czytelnicy. Jeżeli książka przypadnie komuś do serca, to pragnie ją ozdobić rysunkami na kartach rysunkowych, które stanowią w osobnej szafie uzupełnienie książki. Czasem piszą całe rozprawy krytyczne, urządzają własne zebrania, dyskutują nad książką i albo ją potępiają, albo wystawiają. Pisarze zaś chętnie przychodzą na takie dyskusje, bo — jak mnie zapewniał jeden z radzieckich kolegów — od tamtych mikrusów dużo się potrafi nauczyć.

Dotarliśmy za młodzieżą do Galerii Tretiakowa, do Ermitażu, do Muzeum Narodowego w Tbilisi, do muzeum Lenina, Stalina, Majakowskiego, Lwa Tołstoję w Jasnej Polanie i wszędzie spotykaliśmy się z niezwykle widołkami.

Oto przychodzi młodzież, w miarę rozgadana, w miarę roztachowana, siada na krzesłach przed jakimś obrazem, wyjmując kajety i pisze. Przewodnik zaś objaśnia i tłumaczy. I jak zauważyłem, przewodnikowi i młodzieży nie chodzi jedynie o autora i treść obrazu, lecz przede wszystkim o to, dlaczego malarz malował ów obraz w taki, a nie inny sposób, w czym leży urok jego dzieła, dlaczego użył takich, a nie innych kolorów, na czym polega kompozycja obrazu. Słowem — analiza

estetyczna obrazu czy rzeźby. Młodzież zaś słucha i notuje. To samo czynią starsi, dorośli, których tłumy przechodzą przez obrymnie sale wystawowe, obojętnie czy to dzień świąteczny, czy roboczy. Z tą tylko różnicą, że nie notują uwag przewodnika.

Odniosłem wrażenie, że w Związku Radzieckim sztuka stała się chlebem powszednim. Nie marcepanem, nie rogalikiem z maseł, lecz dośownie chlebem powszednim. Teatry przepiękne, a to „przepięknie” tworzą robotnicy, kobiety-chłopki, młodzież robotnicza i szkolna, żołnierze. Muzea — jak już wspomnieliśmy — również zaludnione. Świetlice o programie na wysokim poziomie artystycznym — także wypełnione nie po brzezi, lecz pod sufit, jeżeli weźmiemy pod uwagę galerię. W księgarniach — czemu już się wszyscy dziwieliśmy, a najbardziej mój przyjaciel — globtrotter, a więc posiadający bogatą skalę porównawczą — w księgar-



niach koleżki!... A przecież tych księgarń w takiej Moskwie, Leningradzie czy w Tbilisi bez liku! A wszędzie przeważa młodzież.

Gdy się jej przypatrywałem w Palacach Pionierów w Leningradzie, Moskwie i Tbilisi, lekko jej zazdrościłem. Była to jednak zazdrość życziwa. Gdy ja byłem w jej wieku, to miejsce moich zabaw i „funkcyj” ucyznów było halda i ulica. Na haldzie zbierałem odpadki węgla, na ulicy rozbiąłem ty światem kolegom i przechodniom, w

szkole nauczyciel wali kijem w moje poślaki i nazywał mnie „charakterem”, oraz przepowiadał mi szubienicę. A gdy teraz patrzyłem na młodzież w pracowniach Pałacu Pionierów, zrywałem się na los, który ustawał wykirować mnie na „niepotrzebne go człowieka”, a czemu zapobiegała moja matka.

Wędrowałem po tamtych ogromnych gmachach i radowałem się, że nasz Pałac Młodzieży w Katowicach w niczym im nie ustępuje. Ani w wyposażeniu pracowni, ani w młodzieży. Wędrowałem więc po tamtych olbrzymich gmachach, od pracowni do pracowni i podziwiałem znowu radziecką młodzież. Czego ona tam nie robiła? Strugała, kleiła, majstrowała, błąkała się między gwiazdami w planetarium, tańczyła, śpiewała, wodziła się za bary w prawidłowy sposób, rozwiązywała jakieś niestychną zadanie zagadki matematyczne, pisała na przeróżnych instrumentach, czytała, grała w szachy, pisała wiersze, malowała, przemie-

nam, że tym osobliwym wynalazkiem zainteresowali się radzieccy uczeni i kto wie — dodaje — czy ten pomysł dziewczyny nie wywoła przewrotu w budownictwie okrętów. Pomyślałem, że dziwne rzeczy dzieją się w Związku Radzieckim. Oto podłotek z mysimi ogonkami na głowie, przewiązanymi czerwoną kokardą, zamiast piisać pamiętniczek i wiersze, piastować lalki i kochać się w jakimś gwiazdorze filmowym, majstruje statek i zamiast śrubu okrętowej przypinają mi metalowy „bobrzy ogon”. Albo ten chłopak, w miarę kudłaty, lecz śmiejący się w taki sposób, że to robi wrażenie beku zarzewiającej trąby, ten chłopaczek demonstruje przede mną model „Pobiedę”. Owszem, model niezłego, lecz nie w tym rzecz. „Pobiedę” postawił na podłodze, połączony z dwoma przewodami elektrycznymi, znikającymi w jakiejś czarodziejskiej skrzynce na stole, na skrzynce cała klawiatura i zaczyna się popis. Wynalazca naciska poszczególne klawisze, a „Pobieda” na podłodze rusza, jedzie, trąbi, skręca na lewo, na prawo, jedzie tyłem, zapala światła „uliczne” i „drogowe”, wjeżdża do garażu, znowu wyjeżdża, pędzi mi pod nogi, w ostatniej chwili zatrzymuje się i delikatnie wykręca kolo mych stóp, by teraz już na mrowanym zajeżdża do garażu. Ja cmokam z zachwytu, kiwam głową, plaskam w dłonie, a chłopaczek śmieje się i z pewnością myśli sobie:

— Patrzcie, patrzcie! Taki stary koń a jak się dziwi. Jakby jeszcze czegoś podobnego nie widział?

Istotnie, nie widziałem, mój synku!

Wiele rzeczy więc widziałem wśród młodzieży radzieckiej i wiele rzeczy mnie zdumiewało. Chociażby takie opowiadanie małej dziewczynki, opiewanej w Jasnej Polanie! Świetlanie hitlerowcy zamordowali rodziców, chcieli spalić dwór Lwa Tołstoję, spalili szkołę oraz internat, a dzisiaj Świetlana mieszka w odbudowanej szkole i internacie imienia Lwa Tołstoję i gościom opowiada, kto to był Lew Tołstoj, że jej drugim ojcem jest towarzysz Stalin, że kocha kota Małka, że ten gawron, co stale przychodził pod jej okno i zjadał sikorkom to uszytko, co im Świetlana podawała, że ten gawron już sobie poleciał i nie ma go, i że wczoraj znalazła śliczny guzik, a jej lalka nazywa się Katia i że ja jestem jej wujkiem, a jeżeli chce, to mi zatańczy i za-



śpiewa. Zatańczyła jakiegoś zaważadackiego kozaka, zaśpiewała cieniutkim głosikiem jakąś ogromnie rzewną piosenkę, a potem wygłosiła ze swą śliczną wiersz o wiosnie i towarzyszu Stalinie. To było bardzo piękne.

I tak się jakoś złożyło, że tamta dziewczynka z Jasnej Polany, czar-nooka Świetlana, urosła w mych oczach i sercu do symbolu młodzieży radzieckiej. Wiosna i towarzysz Stalin!

Potem wracaliśmy do kraju. Stołce zachodziło między Moskwą a Smoleńskiem, kora wagonu klekotały rytmicznie, człowiek w białym kitlu przynosił herbatę, muzyka w ukrytym głośniku mijała lekko słodką melodię, nieprzejrzane lasy brzo-zowe, osypane sronem, purpurazy w zachodzącym słońcu, a ja rado-wałem się, że pół serca zostawiłem wśród młodzieży radzieckiej i że połowę ich serc otrzymałem od nich w radosnym gościnku. I już jej teraz nie zazdrościłem!...

Gustaw Morcinek

HORACY SAFRIN

O RAYMOND DIEN

Gdy Paryż młodych moich lat
przypomnę jak kochankę,
gdy w tętnie krwi pocuję takt
płomiennej Marsylianki,

gdy beżmiar Elizejskich Pól
myślami znów odmierzam,
i oczom moim sprawia ból
strzelista Eiffla wieża —

dostrzegam cię, Raymondo Dien,
w świetliste, letnie rano
wykwitającą, niby seno,
z mgieł srebrnych nad Sekwaną.

I widzę drżenie twoich warg
i ciało, co się kładzie

na szynach, by, jak dziewczę z Arc,
zagrozić drogę zdradzie.

I słyszę parowozu zgrzyt
i kół milknący tętent,
i wieść o czynie twoim — mit
na splocie szyn rozpięty.

Niech pięknochódów szklisty wzrok
upaja się Gioconda,
ja przez paryskiej nocy mrok
ślę ci ten wiersz, Raymondo!

Gdy wspomnę Paryż owych dni,
w pamięci mej wyrastasz,
jak sztandar wolnej „la patrie“
w krwawiącym sercu miasta.

ANDRZEJ SKIBA

RACHUNEK ZWYCIĘSTWA...

Sztabowcy i publicyści w Stanach Zjednoczonych wysuwają najbardziej karkołomne hipotezy w poszukiwaniu przyczyn klęsk USA na Korei. A wystarczyłoby im spojrzeć dialektycznie na zagrożenie, by ujrzeć źródła dotychczasowych ciosów i nieuchronność ostatecznej zagłady najeźdźcy. Lecz Eisenhower nie jest marksistą. Stąd w ślepych pedzie do zguby zapowiada zrucenie niedobitków wojsk Czang Kai - Szeka, by przyspieszyć dokonanie się dziejów. Nieodwracalne i niecofnięte, ostateczne zwycięstwo Koreańskiej Armii Ludowej będzie też ostatecznym zwycięstwem Rewolucji w Korei.

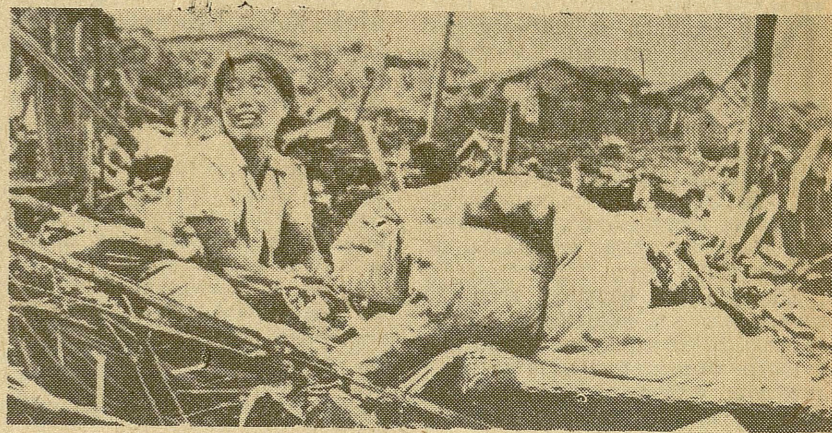


Foto CAF

Armie koreańskiego narodu opronia chwała nadludzkiej bohaterstwa. Ale jest ona także, a może i przede wszystkim, czynnikiem historii — czynnikiem zjednoczenia, postępu i socjalizmu. Obrznięta większość ludności Korei stanowią chłopcy żyjący do niedawna w stosunkach nędzy feudalnych i reprezentujący dążności burżuazyjno - kapitalistyczne. Toteż koreański ruch narodowy, ostrym swym wymierzony przeciw okupantom japońskim, był aż do czasu II wojny światowej niemal bez reszty — i to przy całej swej rewolucyjności — ruchem burżuazyjno - demokratycznym. Ale działający przykłąd sąsiednich dalekowschodnich narodów ZSRR. Klęska Japonii i

chcą im wyrwać Amerykanie. Wyrwali w końcu i teraz się nim dławia.

Własność prywatna, dzieln socjalizm i rewolucja proletariacka jednoczy. W ciągu czterech dziesięcioleci rządów japońskich rozwijała się na Korei klasa robotnicza. Należy pamiętać, że Korea, zwłaszcza północna, jest krajem poważnie już uprzemysłowionym, że w 1945 r. licząco ponad 30 hut żelaza i stał a wydobyć rudy żelaznej wyosiło 3,5 miliona ton, że istnieje tam poważny przemysł przetwórczy, szereg wielkich zakładów metalurgicznych, fabryki samochodów, a nawet lotnicze. Ze Phenian — to

wszelka propaganda. A wojna, rozpętana przez niemaskujący się już imperializm, nawet ślepyim na skutek wielowiekowej ciemnoty otworzyła oczy i ukazała nieodwołalnie, że nie ma innego wyboru: albo zwycięstwo, albo śmierć narodu. Armia Ludowej Republiki, armia - bohaterka, podziwiana przez cały świat, puklerz chroniący wolność i życie przed siłami zagłady, stała się najpiękniejszym wyrazem sojuszu wszystkich twórczych sił narodu przeciwko najeźdźcy — sojuszu robotników, chłopów oraz idących wraz z nimi postępowych odłamów drobnej i średniej burżuazji.

„Bitwy Narodów“ przeszły już do historii, każda wojna ma dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, treść klasową. Dlatego też armia koreańska jest nie tylko obrońcą rewolucji ale i jej organizatorem. Stąd jej niezłomna potęga.



„Rzecz zrozumiała — powiedział Józef Stalin w rozmowie z korespondentem „Prawdy“ — że najbardziej nawet doświadczeni generałowie i oficerowie mogą ponieść klęskę, jeżeli żołnierze uważają, że narzucono im wojna jest głęboko niesprawiedliwa i jeżeli wobec tego wykonują swe obowiązki na froncie formalnie, bez wiary w słuszność swej misji, bez entuzjazmu“.

Sztabowcy i publicyści w Stanach Zjednoczonych nie zrozumieli tych prostych i jasnych słów. Nie zrozumieli również umowy przez nich samych podanej cyfry: 46 tysięcy dezertów. I żołnierzy, którzy nie mogli już znieść niewiary w sprawę, dla której kazano im gnać, wioząc pod strażą brońnych konwojów, by groźbą legalnego linetu rzucić na stracone z góry pozycje. Kadry swej armii tworzą z oprychów i z lodowatą obojętnością uprawiającą broń jako zawód. Można by myśleć, że chcą wykazać światu jak bardzo nieludzkość jest cechą człowieka.

Mylą się. Na dnie umysłów żołnierzy amerykańskich, wystanych na Koreę światła zaczyna poczucie, że to nie człowiek, lecz system jest nieludzki. Nie mają jednak odwrotu, a nie widzą wyjścia. Szukają go w ucieczce lub, złamani, padają. Ale żaden z ich władców nie wysnuwa sąd ułotkowski.

Faszyzm bowiem prowadzi do utratę zdolności myślenia nie tylko w narządach, których używa, ale i w samym mózgu ustroju. Tracąc rozum żołnierze i tracąc ministrowie. Forrestal jest wspaniałym tematem satyry, natomiast niewątpliwym symptomem gnicia ustroju. Systemu tego nie ocali czynizm, ani najwyższa technika. W zmaganiach Koreańskiej Armii Ludowej z mordercą przewagą techniczną nieprzejniala widzimy inną jeszcze nierówność: siłę życia i śmierci, ciężaenia ustez i lotu w przyszłość. Historia wydała już dawno swój wyrok.

Andrzej Skiba

GEORGE BIDWELL

BEZ WYZWOLENIA KOBIET NIE MA DEMOKRACJI



Pięć i pół miliarda dolarów. Taką sumę uzyskuje co roku monopole Stanów Zjednoczonych na dyskryminację kobiet pod względem płac. Ow zysk dodatkowy stanowi blisko czwartą część całkowitego zysku.

20 mil. kobiet pracujących w USA reprezentuje 32 proc. całej siły roboczej kraju. Według statystyki urzędowej przeciętna ich płaca wynosiła w 1952 mniej niż połowę przeciętnej płacy mężczyzn. Przyczyna jest dwójaka: niższe wynagrodzenie za tę samą pracę i nieprzekraczalna prawie zapora stawiana kobietom sięgającej po bardziej samodzielne, czy w ogóle lepiej płatne zajęcia.

Co siódma robotnica utrzymuje rodzinę. Ale jej zarobek z reguły nie wystarcza na własne jej utrzymanie. Sytuacja Murzynek przedstawia się rozpaczliwie, zatrudnione są niemal bez wyjątku w najgorszych i najgorzej płatnych rodzajach pracy. W wielkiej fabryce konserw mięsnych Armour's Co w Chicago robotnice murzyńskie prosiły niedawno o przeniesienie do bekoniarni, gdzie warunki i płace są nieco lepsze. Poddano je „próbie zręczności“ tak pomyślanej, by żadna nie mogła zdać egzaminu.

Dyskryminacja ma charakter nie tylko gospodarczy. W administracji federalnej garść kobiet zajmuje wyższe stanowiska, ale są to wciąż rzadkie wyjątki. Natomiast w szeregu stanów miejscowe konstytucje nie pozwalają kobietom na piastowanie jakichkolwiek odpowiedzialnych i kierowniczych urzędów, nie mogą nawet zgłaszać swych kandydatur, gdy chodzi o urzędy obieralne. Nierówności wyborczej towarzyszy nierówności wobec prawa: żona podlega woli męża i wciąż jeszcze obowiązują ją zasady sformułowane przed laty przez prezesa Sądu Najwyższego Edwarda White, iż „prawa żony zawieszane są w czasie trwania małżeństwa“.

W W. Brytanii stosunki są nie o wiele lepsze. Na 7 i pół miliona kobiet pracujących mniej niż połowa jest zatrudniona w produkcji przy płacach wynoszących 2/3 płacy mężczyzn. Najwyższe uposażenie urzędniczek stanowi tyleż co najniższe uposażenie urzędnika. Znamienne są tego motywy. Przed paru tygodniami w Parlamencie zgłoszono interpelację w sprawie dyskryminacji kobiet w służbie państwowej. W odpowiedzi rząd oświadczył wyraźnie, że ciężar programu zbrojeniowego uniemożliwia wszelkie wyrównanie. Argument ten wylania się nie po raz pierwszy. Przed dwoma laty wysunął go rząd labourystowski.

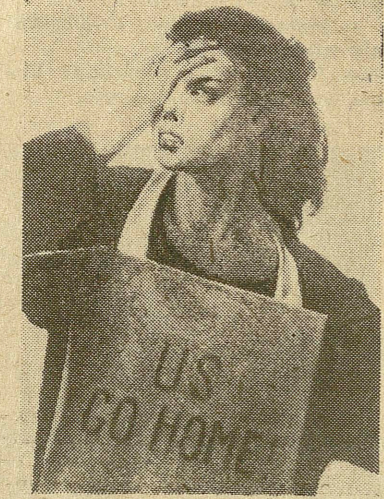
Statystyki urzędowe świadczą, że w przemyśle i handlu kobiety zajmują wszystkie 16 proc. niższych stanowisk kierowniczych; do wyższych nie mają praktycznie biorąc dostępu. Dostęp do służby dyplomatycznej, wyższych stanowisk prawniczych i szeregu innych jest ustawowo zakazany. Ogólna tendencja zmierza zresztą w kierunku zepchnięcia kobiety do roli pracownicy kuchennej. Środki zmierzające do tego są bardzo różnorodne. Tak np. podwyższono opłaty w żłobkach dziecięcych tak dalece, że nikt z robotników nie może sobie na nie pozwolić. Następnie zaś żłobki zamknięto z powodu „zbyt niskiej frekwencji“.

Na krótko przed Wielką Rewolucją Październikową Lenin pisał: „Bez przyciągnięcia kobiet do służby społecznej... do życia politycznego, bez wyrwania kobiet z otępiającej, bez wyrwania kobiet z atmosfery domowej i kuchennej nie można zabezpieczyć prawdziwej wolności“.

*) Lenin, Dzieła, t. 23, str. 320, wyd. 4 ros.

ności, nie można budować nawet demokracji, nie mówiąc już o socjalizmie“). Kapitaliści rzadko czytają Lenina. Ale z tych faktów zdają sobie sprawę. A ponieważ nie chcą budować demokracji, a socjalizm tym bardziej, więc spychają kobiety do robót domowych i do kuchni.

W Anglii i Ameryce, we Francji, Niemczech i Włoszech, w wielkich ośrodkach kolonialnego imperializmu kobiety pokonywać muszą niezliczone przeszkody, zwalczać przesady i żelazną presję wyzysku w dążeniu do równouprawnienia. I w praktyce nigdzie tego nie osiągnęły, gdzie nie zostały złamane same podstawy kapitalistycznego ustroju. Ale warunki w państwach kapitalistycznych są jeszcze nieczym w porównaniu z położeniem kobiet w krajach zależnych i kolonialnych. Na olbrzymich polach kuli ziemskiej, na obszarach o-



bejmujących całe kontynenty nędza, ucisk i nieustanne widmo głodu zmieniają kobiety w przedmiot prawa rzeczowego, w artykuł handlowy. Kobiety kolonialne muszą sprzedawać w niewolę siebie i swoje dzieci, by je uchronić od śmierci głodowej. Jest rzeczą znamienne, że na dwóch różnych krąć świata, w Afryce i Ameryce Południowej, w epokach prymitywnej kultury pierwotnej, w czasach przed nadejściem białych zdobywców położenie kobiety było znacznie lepsze niż jest obecnie. Nawet tam, gdzie nie powstał, lub zaniknął matriarchat, kobieta była odczyna szacunkiem, odgrywała poważną rolę w życiu społecznym i pracowała na równych prawach z mężczyzną. Znanie są wcale liczne wypadki, gdy kobiety były naczelnikami szczepli i plemion afrykańskich.

Biali pan czyni z niej nieraz swoją nałożnicę, ale nie zdarza się, by podał rękę jej, czy też jej bratu.

Wśród kobiet wplecionych w koło społeczeństwa kapitalistycznego coraz bardziej szerzy się świadomość, że ich upośledzenie wypływa z praw rządzących ustrojem, jest jednym z podstawowych źródeł dodatkowych zysków i zniknąć nie może bez obalenia przemocy klasy panującej, bez obalenia samej zasady wyzysku, na której wspiera się niewola gospodarcza i niewola domowa kobiety. Mięły już czasy sufrażystek, kiedy działaczki tego ruchu — które odegrały zresztą swą rolę w procesie budzenia się kobiety — upatrywały przyczynę zła w przemożnej konkurencji mężczyzn, choć ucisk rządzących dawał im tak samo, jak ich żony i siostry. Dziś walka kobiet o emancypację wiąże się nierozdzielnie z walką o postęp, o pokój i demokrację. Kobiety wysuwają się na czoło ruchów demokratycznych. Francuzka Danielle Casanova zginęła w Oświęcimiu, tworząc nieprześcigniony wzór bojowniczej podziemnej Ruchu Oporu, wzór internacjonalistycznej solidarności, odpowiedzialności i męstwa. Jej rodzaczka, Raymonde Dien zapisała jedną z najpiękniejszych kart walki ludu Francji z okupacją amerykańską i przygotowaniem III wojny światowej. Angielka Monica Felton nie dała się zastraszyć wytoczeniem procesu o zdradę stanu i głosi prawdę o terrrozie i okrucieństwach imperializmu w Korei, w pełnym poczuciu związku między agresją koreańską Stanów, a pogwałceniem kobiety i niedołą jej własnego narodu. A w samej Ameryce szeregi działaczek, nie wznajając na napór całej maszyny szafszyczonego wielkokapitalistycznego państwa, mimo nacisku monopoliżowanej prasy, mimo sabatu czarownic z FBI, walczą o pokój i przywrócenie zdeptanych praw konstytucyjnych, o prawa ludzkie piętnastu milionów Murzynów.

W warunkach amerykańskich walka ta wymaga odwagi i ofiarności na miarę bohaterów. Za głoszenie za-

sad demokracji grozi w każdej chwili zamknięcie, za głoszenie zasad demokracji Elisabeth Gurley Flynn skazana została ostatnio na trzy lata więzienia.

Śladem tych czołowych postaci idą tysiące anonimowych, nieznanymi bojowniczek — robotnice, farmerki, przedstawicielki drobnej burżuazji i inteligencji. Siłą napędową coraz potężniejszego ruchu pokojowego w Ameryce są kobiety, a zwłaszcza żony i matki żołnierzy wysłanych w haniebnej misji podboju i zniszczenia Korei. Przerażone rosnącą liczbą ofiar, wstrząśnięte napływającymi — wbrew wysiłkom rządu — wiadomościami o strumieniach napalmu i wojnie bakteriologicznej, kobiety amerykańskie wołają coraz głośnieję o pokój. Na ich zebraniach nie przemawiają zawodowi mówcy, ale przedstawicielki bezpośrednio poruszonych najszerzszym mas.

Ich głos łączy się z głosem kobiet angielskich i francuskich, japońskich i hinduskich, a nade wszystko, z wielkim chórem głosów wolnego świata socjalizmu.

W krajach kolonialnych żądanie równouprawnienia kobiet wiąże się z żądaniem zniesienia ograniczeń rasowych i władstwa imperialistycznego. W głębi Afryki młodziutki dziewczęta stawiają czoło oddziałom policyjnym, w krajach kolonialnych Azji kobiety walczą w szeregach partyzanckich. Walka o wyzwolenie kobiety przestaje być czysto kobiecym ruchem i staje się częścią wielkiej akcji, której celem jest wolność świata.

Przypomnijmy słowa Georgii Dimitrowa: „Zorganizowane, aktywne i u-



świadomione politycznie kobiety są siłą olbrzymią. Całe dotychczasowe doświadczenie uczy nas, że bez udziału kobiet nie może być rozwiązania żadne z wielkich zagadnień ludzkości“.

George Bidwell

IRENA PAULL

To jest Jim

„Gen. Mac Cauliffe, zast. szefa sztabu generalnego oświadczył na konferencji prasowej, że 46.000 żołnierzy amerykańskich zdezerterowało od chwili wybuchu wojny na Korei“ (z prasy USA).

NAGLE spostrzegliśmy oboje, że farmer nas obserwuje. Po stać mił chuda, zawiędła, wykrecana przez artretyzm. Nie zdawał się nami interesować. Choć patrzył na nas, miałam dziwne uczucie, że moja obecność nie dociera do jego świadomości. Jego oczy szare i bez blasku, wyglądały jak gdyby dawno temu umarły w jego twarzy.

— Ładny kawał żelastwa macie tu w podwórzu. — Mój przygodny sofer szczyrzył zęby w uśmiechu. — Piękny grosz za to możecie dostać. Oszczędźcie wam fatygi i oszczędźcie podwórze. Ten siewnik i ta żniwiarka chyba od lat nie były w użyciu, co?

— Mój syn na tym jeździł! — odparł krótko farmer. — Zanim poszedł na wojnę.

— Taak? Ale teraz to już tylko na złom... Chcecie, zabiorę to... A na polu też macie złom — wskazał stary plug.

— Niech sobie rdzewieje — rzekł stary chłwik.

— Niech rdzewieje?! — zawołał ze zdumieniem mój przygodny sofer i handlarz żelastwem w jednej osobie. — Chyba nie rozumiecie, cóście powiedzieli. Interesu nie wi-

wyzwolenie, które przyniosła Armia Radziecka, dokonały reszty. Hegemonia walki przeniosła się całkowicie w ręce koreańskiej klasy robotniczej i jej brygady szturmowej — Partii Komunistycznej.

Walka bowiem trwała. Imperializm amerykański objął spadek monopolu japońskiego na obszarze połowy kraju, i wbrew „wasym“ intencjom, a podobnie jak jego poprzednik, przyczynił się do wzrostu, dojrzenia i krystalizacji procesów rewolucyjnych. Bezmiarem ucisku, a potem bezlitosną wojną przelanoa dobitnie i boleśnie chłopów koreańskich, że poza sojuzem z klasą robotniczą nie ma dla nich wyjścia, po za poparciem władzy rewolucyjnej — nie ma ocalenia.

Imperializm amerykański z dawna już zresztą patrzył takowym okiem na Koreę. „Korea — pisze Charles Howland, znany burżuazyjny historyk dyplomacji — była narodem pustelników. Podobnie jak w wypadku Japonii kraj ten został otwarty dla handlu światowego dzięki dobrym usługom marynarki wojennej USA“. Z „dobrych usług“ skorzystał jednak kto inny. Koreę zagarnęła Japonia. Podniecało to tylko apetyty Wall Street. O tej rywalizacji pisał Lenin w 1920 roku omawiając charakter okupacji japońskiej: „Połączony jest tutaj wszystkie metody caratu, wszystkie najnowsze udoskonalenia techniki z czysto azjatyckim systemem tortur, z niesłychanym zezwierzęceniem. Ale ten lakomy koreański kłosek

wielkie milionowe miasto, a nie jest wcale jedynym ośrodkiem przemysłowym“.

Wzmocniona produkcja zbrojeniowa przyspieszyła proces uprzemysłowienia, a równocześnie wzrost liczebny proletariatu. Przed II wojną światową ogólna liczba robotników wyniosła już ponad milion, pod koniec wojny była dwa razy wyższa. Tak więc nawet spacony, kolonialny i militarystyczny rozwój przemysłu przyczynił się do wzmocnienia siły klasy robotniczej i wysunięcia się jej na czoło. Republika ludowa przyniosła wielkie, radykalne przemiany i dalszy rozwój.

Mówiąc o postępach ruchu rewolucyjnego w koloniach i krajach zależnych, Stalin podkreślał polaryzację burżuazji: „narodowa burżuazja tych krajów rozpada się na dwie części: na część rewolucyjną (drobniemierzątkowo) i ugodową (wielka burżuazja), z których pierwsza prowadzi dalej walkę rewolucyjną, druga natomiast przystępuje do bloku z imperialistami“. Po wyzwoleniu Korei podzielił ten nabrał wimy nawet geograficznej: Korea Północna poprzez reformę rolną, upaństwowienie znacznej części przemysłu, planowe inwestycje, oświatę, ochronę pracy i zdrowia, stworzyła demokrację ludową; część południową okupant amerykański wydał na żer miejscowych feudałów i przejął przez siebie koncernów japońskich.

Kontrast przemawiał oczywistością tak jaskrawą, że zbędna tu była

dzicie? He, he, he, nie widzi interesu, kiedy strzelamy do żołtów... — Niech sobie rdzewieje — powtórzył stary. W jego martwym głosie było coś ostatecznego, co jednak nie przeniknęło pod grubą skórę handlarza. Odwrócił mi się pełna wstydą za niego i podszłam prawie pod sam dom, stary brodacz koziół patrzył na mnie z godnością patriarchy. Po chwili dopiero uświadomiłam sobie obecność kobiety.

— To był kozioł Jima — powiedział.

Była równie chuda i zawiędła, a choć nie wykazywała oznak artretyzmu, który łamał jej męża, miała tak samo głęboko wpadnięte oczy, od dawna umarłe w twarzy.

— Był takim młym kozłątkiem, kiedyśmy go dostali... Wciąż próbował biec za Jimem do szkoły i trzeba było go pętać. Jim przepadał za nim.

Uśmiechnęłam się, ponieważ sądziłam, że oczekiwano mego uśmiechu. Ale kobieta nie uśmiechnęła się.

— Czy ma pani syna? — zagadnęła krótko i bez zainteresowania.

— Tak. — Uśmiechnęłam się znowu, gdyż zawsze uśmiecham się ilekroć myślę o nim, o jego ciemnej, kędzierzawej głowie, atlecznym ciele rozciągającym w męskość, jego uśmiechu przywodzącym wspomnienie ojca... — Ile ma lat? — spytała.

— Czternaście skończy w listopadzie.

— Niedługo będzie dość duży, żeby umrzeć. — Jej oczy nie zmieniły się i nie pociepały, ale coś w jej twarzy patrzyło na mnie ze współczuciem i przeświadczeniem o wspólność naszych losów.

Może to błysk miłości, jaki ukazał się w mych oczach, gdy mnie pytała o syna, zerwał tamę... — Niech pani wejdzie — rzekła.

Weszłam za nią do domu. Pachniało stęchliną, jak na niewietrzonem poddaszu. A wygląd wnętrza był jeszcze bardziej zbitwały.

Wydobyla album rodzinny i chudymi, wyschłymi rękoma zaczęła odwracać karty, ale nie z owym łagodnie melancholijnym uśmiechem, z jakim wspomina się chwile szczęśliwe dzielone z kimś bliskim, na jej twarzy nie było uśmiechu. Nie było radości ani tęsknoty, ani słodyczy wspomnień, gdy odwracała kartki.

— To jest Jim — rzekła.

Zobaczyłam pomarszczone niemowę w ramionach kłzeptkiej i zdrowej, czterdziestoletniej kobiety. Promieniowała dumą. Spojrzałam na nią gospodynią i nie mogłam utożsamić tej kobiety z fotografiją ze starą i zawiędłą kobietą obok.

— Miałam czterdzieści dwa lata, kiedy się urodziła, a ojciec pięćdziesiąt. Wcale już nie myśleliśmy, że będziemy mieć dziecko. Zjawił się, jak cud

Znów odwróciła stronę.

— To jest Jim — rzekła.

Wskazała fotografiją Jima, prawie już dorosłego, kończącego szkołę. Miał żywą, inteligentną twarz, serdecznie uśmiech i szeroko otwarte spojrzenie chłopca, pełnego miłości i podziwu dla świata.

— Był pierwszym uczniem w szkole — powiedziała.

Odwróciła jeszcze jedną kartę i obu rękoma wyglądała grubo papier. Wskazała na dużą fotografiją w samym środku.

— To jest Jim — rzekła. A ze sposobu w jaki wciągnęła przy tym oddech widziałam, że jest to zdjęcie, z którego najbardziej jest dumna: Jim w uroczystym stroju absolwenta wyższej szkoły rolniczej.

Potok słów zaczął wreszcie płynąć... Z całej okolicy tylko ich syn skończył wyższą szkołę.

Potem hodował wieprze na specjalnej mieszance, dostał pierwszą nagrodę na wystawie stanowej, a potem zwołał farmerów z całej okolicy i pokazywał jak przygotowywać mieszankę, żeby mieli do-rodne wieprze. A potem...

Kiedy wrócił z wojny było duże przyjęcie. Farmerzy przysyłali nawet z dalekich stron... Upiękliliśmy ogromnego wieprza... Napiekliśmy kukurydzy i kartofli... Każdy cieszył się, że Jim wrócił i znów będzie pomagał. Ojciec miał artre-

(Dokończenie na str. 7)

BRONISŁAW PIĄTKOWSKI

O MOJEJ ŻONIE ZOSI

NIESZCZĘŚCIE, które mnie spotkało, na pierwszy rzut oka grzebało wszystkie młodzieńcze marzenia i plany. Z początku złamały na duchu, sam byłem tego zdania, że nie mogę być, tylko kulać parobkiem, niczym więcej. Tak było w pierwszym roku po wypadku, który pozbaawił mnie słuchu i zamcił moje spojrzenie w przyszłość.

Zdarzyło się pewnego razu, że zwierzyłem się miejscowej bibliotekarce, że człowiek bez słuchu jest żyjącym trupem. Spojrzała na mnie mądrymi oczyma i następnie podała mi książkę, prosząc abym ją uważnie przeczytał. Książka nosiła tytuł: „Jak hartowała się stal”. W pierwszej chwili, przyznam się szczerze, chciałem ją oddać — tłumacząc, że książki o stali wcale mnie nie interesują. Ale bibliotekarka wśród śmiechu zapewniła mnie, że piszą tam o ludziach, którzy byli twardsi od stali i przez to zwyciężali w trudnych kolejach życia. Powiem krótko, że po przeczytaniu tej książki powziąłem ochotę, jak mi się zdawało, myśl — postanowiłem być człowiekiem, walczyć, pracować i mieć rodzinę — żonę i dzieci, jak każdy normalny mój rówieśnik. Lecz do tego celu — ciemista szła droga...

Po wielu poszukiwaniach dostałem pracę kolarstwa Powiatowego Zarządu SL. Nie rokowała ona, jak mi się zdawało, wielkich nadziei. Prędko jednak się przekonałem, że daje mi wielkie zadowolenie. Rozpowszechniałem tygodniowo ok. tysiąca egzemplarzy Zielonego Sztandaru, co mi dawało (w starej walucie) 5 tys. złotych, więc zarabiałem miesięcznie 20 — 25 tys. zł. Już „jako człowiek” pełniący pracę pożyteczną — zacząłem się oglądać za drugim celem. Był to rok 1947 — zbliżyłem się wtedy do Zosi Baldygów, mojej obecnej żony.

Ojciec Zosi — Jan Baldyga — gospodarzył na 5 ha, gospodarz był z niego mało uświadomiony, choć... przed jej ojcem dawał się przekonać do tego co nowe. (Na przykład buraki cukrowe zaczął uprawiać o 3 lata wcześniej). Ale stosował wciąż stare metody, pracując motyką i kosą. Matka Zosi, pobożna aż do przesady, wierzyła we wszystko, co opowiadał ksiądz i sąsiadki, a była ona w gruncie rzeczy „głową” rodziny.

W domu się nigdy nie przelewano, ziemi mało i licho zagospodarowano, a za to gąb do żywienia dowoził. Zosine życie nie było więc lekkie. Skończyła na 4 klasach. Chociaż miała duże upodobanie do nauki, ojciec w tamtych (przedwojennych i okupacyjnych) warunkach nie mógł jej przeciec dalej posyłać do szkoły. Urządzono więc, że Zosia i tak „uczona nie będzie”, niech lepiej od młodu przyzwyczają się do roboty i oddano na naukę do krawcowej. Ta wzięwszy z góry zapłatę, częściej używała Zosię do posług domowych niż ją uczyła szycia.

Po 2 latach takiej „nauki” niewiele się nauczyła. To też nieśmiała była bardzo i unikała swoich bogatszych rówieśnic, Krysi, Heńki i innych, które uczyły się dalej i zdzierzały nosa.

Kiedy się do niej zbliżyłem, wyrosła już na dorodną dziewczynę. Ale ta dawna nieśmiałość jej pozostała, pozostał nieufny stosunek do córek kulaćkich i pozostało to wyczulenie na cudzą krzywdę, którego jej własny los ją nauczył. Dlatego tak lubiłem z nią razem przebywać. Ona jedna nigdy nie śmiała się z tego, że nie słyszę, co ludzie mówią — cierpliwie pisała ówkiem, spoglądając na mnie łagodnymi oczami. A ja znowu starałem się wybić z niej te przesady, które przejęła od matki, i jej nieśmiałość przemieniłem w tę pewność siebie, jaka daje wiarę w prawdziwą wartość życia. Przesiadywałem tak całymi godzinami, aż początkowa przyjaźń zaczęła zmieniać się w miłość.

Trudno dociec, co Zosi spodobало się we mnie. Myślę jednak, że moja pewna odmiennosc od rówieśników. Inni, choć nieraz bogatsi i choć im natura niczego nie pośkipiała, nie umieli na siebie samodzielnie zapracować — robili po staremu na polu u ojca, a w niedzielę, bywało, nie mieli nawet na lody dla dziewczyny. Ja jeden rozbijałem się na nowiutkim rowerze, który otrzymałem w nagrodę za dobrą pracę, ja jeden wtedy w całej gromadzie byłem stałym gościem Węgrowska, regularnie co tydzień jeździłem do Warszawy i umiałem potem opowiadać ciekawie i barwnie. Podobała się Zosi moja walka, moje bezpośrednie, wesole podejście do ludzi i pewna odwaga myślenia, którą wyrobiłem sobie w ruchliwej organizacyjnej i ideologicznej treści pracy. Pamiętam jak przekonała ją do mnie ta kłopotliwa historia, która opowiadała później, utkwiała jej głęboko w pamięci.

Bracia Zosi pracowali w lesie jako drwale. Pewnego razu, przy Zo-

si, starszy z nich Antek chciał ze mnie zadzwic i powiedział, że gazety sprzedawać byle chuchrak potrafi, trudniej jednak czymś dowieść męskości i popracować z nimi choćby przez tydzień w lesie. Zosia odradzała — porównując moje szczupłe ramiona z silnymi barkami o kilka lat starszych braci. Lecz ja pochwyliłem w jej wzroku litość i tym bardziej się zaciąłem w swoim postanowieniu.

Kiedy w pierwszym dniu naszego współzawodnictwa wróciłem wieczorem do domu, Antek szyderczo powiedział do Zosi — „Twoj lalul zrobił dziś aż pół metra karpiny, a my z Henkiem po półtora metra”.

W trzy dni potem bracia Zosi wrócili z lasu później niż zwykle, Antek zgrzany i czerwony jak burak ciężko usiadł za stołem. „Niech go diabli porwą, tego Twojego Bronka. Zadrwił sobie z nas. Przyniósł żelazne kliny, rozbił nimi karpę, i wywalił w całości przez dwa dni. My zaś siekierami rąbałismy karpę bez rozbijania i wykopywania, toteż my w dwóch zrobili po półtora metra a on po dwa i to licząc od pierwszego dnia. To było moje 1-sze zwycięstwo. Podobają się Zosi, i to, że przekonywałem, chociaż jeszcze bez skutku, jej ojca o korzyściach stosowania nawozów sztucznych, bronowania przemyśle itp. Podobają jej się polityczne dyskusje, w których demaskowałem Mikołajczyka i sam się uczyłem rozumieć rolę klasy robotniczej. Zwłaszcza zaś wyczytny miejscowo-

gospodarzyć? Rodzice dadzą po morgu ziemi, tobie konia, mnie krowę, a nie wiem, czy i na to możemy liczyć, bo krowy dwie, a rodzeństwa sześcioro. Czym i na czym będziemy gospodarzyć? — Bezradnie zamalowała rękę. — Nie, chociaż Cię Kocham, nie mogę za Ciebie się wydać.

W parę tygodni potem otrzymałem następujące pismo: „Zarząd Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w uznaniu za wielkie osiągnięcia i zdobycie pierwszego miejsca w konkursie rozpowszechniania prasy, postanawia zatrudnić Was w charakterze instruktora z uposażeniem 30 tys. zł miesięcznie”. Z pismem tym udałem się do ukochanej. Chciałem też pokazać starrym, że jestem zdolny zapewnić utrzymanie ich córce. 30 ty-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjednoczyć? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

TADEUSZ GIGIER

LIST DO LISTONOSZA

Nie gniewaj się na mnie, obywatelu listonoszu, bardzo was o to proszę, że mi codziennie na tę wieś odległą musicie przynosić pocztę.

Jest tam gazeta, która z światem związek mój przytrzymuje, jak szpilka — i jest w niebieskiej kopercie pachnącej od mej dziewczyny słów kilka.

Widzicie, przez te jej z oddali słowa wszystko mi staje się bliższe — i wy, i praca chłopów surowa; dlatego wiersze piszę.

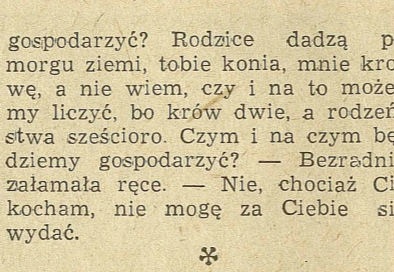
Nie gniewajcie się tedy, że dzień w dzień od szosy tu do mnie musicie zbacać... Dla was to wiersz ten, obywatelu listonoszu. Niech miłszą wam będzie praca!

si, starszy z nich Antek chciał ze mnie zadzwic i powiedział, że gazety sprzedawać byle chuchrak potrafi, trudniej jednak czymś dowieść męskości i popracować z nimi choćby przez tydzień w lesie. Zosia odradzała — porównując moje szczupłe ramiona z silnymi barkami o kilka lat starszych braci. Lecz ja pochwyliłem w jej wzroku litość i tym bardziej się zaciąłem w swoim postanowieniu.

Kiedy w pierwszym dniu naszego współzawodnictwa wróciłem wieczorem do domu, Antek szyderczo powiedział do Zosi — „Twoj lalul zrobił dziś aż pół metra karpiny, a my z Henkiem po półtora metra”.

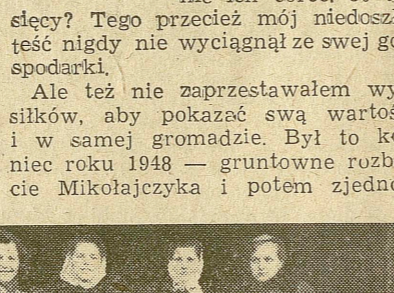
W trzy dni potem bracia Zosi wrócili z lasu później niż zwykle, Antek zgrzany i czerwony jak burak ciężko usiadł za stołem. „Niech go diabli porwą, tego Twojego Bronka. Zadrwił sobie z nas. Przyniósł żelazne kliny, rozbił nimi karpę, i wywalił w całości przez dwa dni. My zaś siekierami rąbałismy karpę bez rozbijania i wykopywania, toteż my w dwóch zrobili po półtora metra a on po dwa i to licząc od pierwszego dnia. To było moje 1-sze zwycięstwo. Podobają się Zosi, i to, że przekonywałem, chociaż jeszcze bez skutku, jej ojca o korzyściach stosowania nawozów sztucznych, bronowania przemyśle itp. Podobają jej się polityczne dyskusje, w których demaskowałem Mikołajczyka i sam się uczyłem rozumieć rolę klasy robotniczej. Zwłaszcza zaś wyczytny miejscowo-

Moja żona i ja



W parę tygodni potem otrzymałem następujące pismo: „Zarząd Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w uznaniu za wielkie osiągnięcia i zdobycie pierwszego miejsca w konkursie rozpowszechniania prasy, postanawia zatrudnić Was w charakterze instruktora z uposażeniem 30 tys. zł miesięcznie”. Z pismem tym udałem się do ukochanej. Chciałem też pokazać starrym, że jestem zdolny zapewnić utrzymanie ich córce. 30 ty-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-



siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-

siężycy? Tego przecieć mój niedoszły żoniec nigdy nie wyciągnął ze swej gospodarki. Ale też nie zaprzestawałem wysiłków, aby pokazać swą wartość w samej gromadzie. Był to koniec roku 1948 — gruntownie rozbić Mikołajczyka i potem zjed-



JOANNA ŻWIRSKA

POWRÓT

(Fragment opowiadania pt. „Agronomka”)

BYŁO tak: najpierw matka powtarzała uparcie „nie i nie”. Ojciec wzruszał ramionami, naciskał czapkę na uszy i czym prędzej wychodził z izby. Matka

swoje: — Moniko, nie zwracałaśbyś głowy i tyle! Pamiętasz, jak krowy Ziembę w szkole wzięły, bo ty rzętaś żaby kozikiem?...

— To się raz zdarzyło, a żaba nogę miała złamaną, bo krowa ją przypięła...

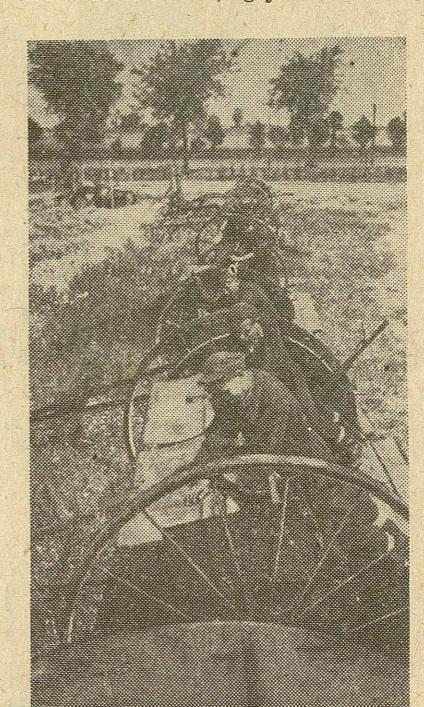
— Nie mogłaś żaby puścić, tylko nożem ją rznąć? Na języki nas wzięły za to twoje doktorstwo! Za te żabie operacje, a Ziembra nic nie dała za twoją pasionkę...

— Bo on był kulać i kulać jest, mammo.

— Nikt wtedy o kulaćkach nie mówił. A znowu co ci do głowy przyszło ostatnie ziarno z komórki zabrać i do skrzynki zasiać! Patrzcie ja, mizurinowca!

— Mama wzięła nic o Mieczurinie nie wiedziała.

— A tyś może wiedziała? Siódma wiosna ci szła, zgryzota.



— Nie. Wiem tylko, że zasiałam żyto w skrzynce, żeby przed jej urosło. Głodna byłam.

— Głodna nie głodna, a Pan Bóg jedną dziewczynę mi zostawił i to bez rozumu. Nigdzie nie pojedziesz.

—

Chciała się Weronika przekonać czy stary nie zmyśla o tym co piśnie Monika. Poszła na kurs. Nie patrzyła na swoje sąsiadki, które mozoły się tak jak ona nad zgiebieniem tajemniczy czytania i pisanie — tylko z zacienionymi zębami, drżącą ręką i bijącym sercem, papier — kreśliła niezrozumiałe znaki. Aż — któregoś dnia, dwie duże kropki leż spadły na słowa:

„Kochana Mammo i Tatusiu”...

Potem z kolejnych listów dowiedziała się o życiu Moniki. Że jest w ZMP, że na wakacje wyjeżdża z Brygadą SP do PGR-ów, że się uczy, że będzie... czym to będzie? A g r o n o m e m. Coś takiego! Co to jest?

Przypomniała sobie, jak to było z nią, z Weronką Majchrzakówną. Do szkoły nie chodziła tak jak nie chodzili ani jej rodzice, ani siostry i bracia. Tylko wciągała do domu pasienie krow, służba. Do zapowiedzi poszła z Antkiem Walczakiem, a kiedy podpisywali akt ślubu — oboje położyli krzyżyki na miejsce podpisu. Dwoje dzieci umarło zaraz po urodzeniu, trzecie w piątym roku życia. Chowała się tylko Monika, czwarte dziecko z rzędu. Zgryzota to była nie dziewczucha, od małego źle miała w głowie. Ciagle tylko pytała:

— Mammo, a dlaczego Mańka Ziembę ma buty, a ja nie? A dlaczego Wojtek Krzywoszek ma książkę, a ja nie? A dlaczego Zosia Stelmachówna ma wstążki, a ja nie?

Do wsi zeraz po wojnie po uchylonych strzałach za lasem przszedł „Manifest Lipcowy” — nalepiony wielkim plakatem na chałupie soltysa. Soltys wyczytał o „Polsce Ludowej”, o reformie rolnej, o sprawiedliwej pracy i płacy, o nauce dla wszystkich, o rzadzie robotniczo-chłopskim. Mógł sobie czytać soltys co tam uważał — Weronika i Antoni Walczakowie i tak nie mogliby sprawdzić czy było tak czy inaczej. Ludzie gadali, że w sąsied-

nich wioskach, gdzie był dwór — dziedzica nie ma, działą grunta — a u nich we wsi nic się tak naprawdę nie zmieniło. Nie było co dzielić. Ziembra po staremu płacił ile chciał i do roboty narodu biednego miał ile chciał. Nie tylko Ziembra, bo i Krzywoszek i Stelmach i Walecki ludzi najmowali według swojej woli, a nikt się temu nie sprzeciwiał.

Przez kilka więc miesięcy wiał „Manifest Lipcowy” na chałupie soltysa, potem deszcz spłukał litery, wiatr zerwał papier — i cała „Polska Ludowa” gdzieś się zapodziała. Soltys laził do gminy, a potem zwoływał zebrania. Ale Walczakowie nie chodzili na nie — bo po co? Z zebraniem, czy bez zebrania i tak musieli odrobić u Ziembę swoje dniówki, aby starczyło na jakieś takie wyżywienie. Chałupa przysiadła całkiem do ziemi, plot już dawno zabrał zimną izbę, a na dwu morgach piachu niewiele roste. Nędra była i nędra jest. Ktoś tam o „Ziemiach Odzyskanych” mówił, kilka śmielszych rodzin wyjechało. Antoni akurat zachorował, położył się na przetartej śtomie i powiedział, że umrze. Ale teraz Weronika mogła się posłużyć Moniką — dziewczucha zamiast krowy paść, poszła za nią — do Ziembę. Aż tu, jak piorun strzelił — szkoła! Przyjechała nauczycielka, potem druga Szkołę zrobili na razie w domu soltysa, a w jakiś czas później zaczęły we wsi opowiadać, że postawią własną.

— Ho, ho, pewno sobie i o nas przypomniał „Manifest Lipcowy” — zamruczał Antoni i zaraz podźwignął się z choroby. Znalazł zajęcie przy budowie szkoły. Monika rosta nadspodziewanie prędko i ani się obejrzel, jak ukończyła podstawową szkołę. I ani się też obejrzel, jak się wyrwała, jak to piskle zgniazda, któremu wyrosły już skrzydła — i ruszyła w świat po dalszą naukę. W świat zupełnie obcy i dla Antoniego i dla Weroniki. Antoni, choć był już w latach, ale gdy tylko zamaskował w literach, zasmakował też w rozmaitych zebraniach i pogawędkach z sąsiadami. Weronika w dalszym ciągu na zebraniach nie miała czasu. Jak nie u Ziembę, to u Krzywoszka albo Stelmacha — zawsze się robota znalazła. A chałupa w tym czasie zapadała z jednego boku i strach było do niej wchodzić.

— Panie gospodarzu — zwracała się Weronika do Ziembę — macie tyle drewna, dajcie trochę, poratujemy chałupę...

— Przecie — odpowiadał Ziembra — obróćcie macie całą. Rozbierzcie obróć i chałupę podstemplujcie, albo się do obróćki przenieście. Dwoje was tylko — zmieście się w obróćce.

—

Upłynęły cztery lata, zaczęła się żniwny lipiec.

Do Państwowego Ośrodka Maszynowego było 10 kilometrów. Weronika Walczakowa wydelegowana ze spółdzielni produkcyjnej w sprawie niecierpiącej zwłoki — trzasnęła batem i spółdzielcze konie ruszyły kłusa. Stapały rażno, parskały zdrowo, i drobny zgrabnymi nogami z gracją i fantazją — jakby naumyślnie chciały pokazać stojącemu przy płocie kulaćkowi Ziembę, jakie to one piękne, zgrabne konie spółdzielcze.

— Aleś się dziadówko dorobiła na wolant! — krzyknął za Walczakówną Ziembra. Nie odpowiedziała nic, trzasnęła tylko z batą i konie przeleciały wicherem przed nosem Ziembę.

Przed POM-em przywiałą konna do wystającej żerdzi w płocie i zaczęła iść w stronę budynku. Na placu pod rozłożystym kasztanem stało kilka maszyn, kręciło się kilku męczyczyn i jakaś dziewczyna w roboczym kombinzonie.

W biurze zastała tylko maszynistkę, która nie wiedziała jak to jest z traktorem i snopowiązanką dla spółdzielni produkcyjnej w Borkach.

— No, to moja panienko, kto ma wiedzieć? — spytała Weronika — nie po tom przyjechała, żebyście mnie odprawili z byle czym. Robota czeka, a o maszynach ani słychu. Przecież umowę podpisałyśmy...

— Dziewczyna wychyliła się przez okno i krzyknęła:

— Towaryszko agronomko, chodźcie, bo jakaś kobieta męczy mnie o maszynę dla spółdzielni. Wytrzymać już nie mogę...

(Dalszy ciąg na str. 7)

* W 44 r. przeprowadzałem Bechowców na akcję. Wybuch bomb i amunicji hitlerowców ogłuszył mnie, pozabawiając słuchu.

WŁADYSŁAW RYMKIEWICZ

PIERWSZY DZIEŃ JUTRA

Kronika radziecka

Nowe prace o Puszkinie



Julia Michalowska

KOBIECY NOWYCH ZAWODÓW

owe zjawiska ekonomiczne dopominają się coraz częściej o nową nazwę i ściślejszą terminologię. Potrzeba ściślejszego określenia tego, co „nowe”, jest zwykłe tak pełna, iż językozawicy stają przeważnie wobec faktu dokonanego i wypowiadają się najczęściej po nieważnie nie mogąc już cofnąć biegu rzeczy w dziedzinie żywego języka.

Do takich świeżych, złożonych określeń należy utworzona niedawno nazwa „kobiety nowych zawodów”. Można powątpiewać, czy — ścisła i trafna, ale niewątpliwie — wzbudzająca zainteresowanie i niepokojąca.

Bezimienni twórcy tego złożonego terminu mieli na myśli kobiety, wybierające sobie zawody, w któ-

rych dotychczas praca kobiety była nie do pomyślenia. Zapomnieli oni jednak o tym, że z tym nowym zjawiskiem łączy się nierozdzielnie cały szereg innych, jak — sprawa przechodzenia ludzi ze wsi do fabryki, a następnie do klasy robotniczej, sprawa zapóźnienia kulturalnych, sprawa niedorastania świadomości społecznej do wysoko nieraz rozwiniętych kwalifikacji zawodowych itp. Treść nowego zjawiska przetrasta schematyczną i nieprecyzyjną formę definicji „kobiety nowych zawodów”. Łatwo w tym przekonać na przykładach młodzieży wiejskiej, rekrutowanej do szkół przemysłowych i zatrudnionej w fabrykach.

spśród trojkiego rodzaju szkół przemysłowych: jedwabno galanterijnych, dziewiarskich i metalowych. Michalowska wybrała tę ostatnią, otrzymała skierowanie do Łodzi, zamieszkała w Domu Młodego Robotnika na Stokach i zaczęła uczęszczać do szkoły zawodowej.

Podział zajęć w tygodniu przewidywał trzy dni nauki w szkole i trzy dni praktyki w zakładzie pracy. Po roku młoda robotnica stanęła do samodzielnej pracy przy wytworzeniu w krótkim czasie przewyższała w produkcji wielu starszych koleżanek, osiągając ponad 160 proc. normy.

Norma dzienna w Zakładach Mechanicznych im. J. Strzelczyka jest podobno wyższa niż we wszystkich innych zakładach tego rodzaju w Polsce. Za każdą obróbką na wytworzenie lub innej maszynie część (głowicę itp.) otrzymuje pracownik oznaczoną ilość minut, przeliczanych następnie na pieniądze. W ciągu dnia obowiązuje jest każda wypracować co najmniej normę, czyli 480 roboczo - minut. Julia wypracowała tych roboczo - minut przeciętnie 760 dziennie, zarabiając średnio w stosunku miesięcznym 1600 zł (ostatnia wypłata za styczeń). Piękny zarobek! Dla porównania warto wspomnieć, że bumelanci, których nie brak i w Zakładach Mechanicznych im. J. Strzelczyka, zarabiają na dekade po 100 zł, czyli około 300 zł miesięcznie.

Historia jej minionych dwóch lat życia to typowe dla stosunków gospodarczych w naszym ustroju zjawisko przechodzenia młodzieży ze wsi do pracy w przemyśle, w mieście.

Po śmierci rodziców nie chciała Michalowska pracować dłużej na roli w Bukowcu w Olsztynskim. Ciągnęła ją do miasta. Na zebrań, zorganizowanym przez instruktora powiatowego ZMP, wyraziła chęć wyjazdu „na szkołę”. Instruktor obiecał dać odpowiedź w krótkim czasie i dotrzymał słowa. Po trzech dniach kandydatce do szkoły przemysłowej wręczono wezwanie z Powiatowej Komendy SzUBY Polskiej w Górowie. Gdy przyjechała do Górowa, zaproponowano jej wybór

portret przodownicy

Dwudziestodwuletnia, młoda wytworzyła Julię Michalowską nazywając w Zakładach Przemysłowych im. J. Strzelczyka w Łodzi, z przyjazną poufalskością — Julia.

Rozmawiamy w wielkiej hali fabrycznej, w której monotonny szum maszyn nie tłumii głosu ludzkiego. Julia, silna i tęga, z rozrzuconymi puszczyście włosami, w czarnym roboczym kombiniezonie, przypomina atletycznego chłopaka wiejskiego o zacerwieńnionej od wiatru twarzy.

Historia jej minionych dwóch lat życia to typowe dla stosunków gospodarczych w naszym ustroju zjawisko przechodzenia młodzieży ze wsi do pracy w przemyśle, w mieście.

Czym tłumaczy sukcesy produkcyjne Michalowskiej? Czy powzięła ona zamiar osiągnięcia wyższych zarobków? Czy może powodowała się ambicją pokazania, czego potrafi dokonać? Czy jest to wynik jej uświadomienia politycznego? Czy też stało się to poniekąd żywiołowo, bez świadomego, powziętego z góry zamiaru, za sprawą jakichś szczególnych uzdolnień? Mówiliśmy o tym długo i jakoś nie mogliśmy się porozumieć. Dopiero majster Otowski przyszedł mi z pomocą. Pokazało się, że osiągnięte przez młodą przodownicę wyniki produk-

cyjne są po prostu rezultatem — cierpliwości, sumiennosci, pracowitości, a razem wzięwszy — zamiłowania w wybranym zawodzie.

— Nie tylko! — wróciła się Julia do rozmowy. — Bo dużo też zależy od majstra. Zeby otoczył robotnika opieką! Ile razy wracałam się do Otowskiego o wyjaśnienie mi czegoś w rysunku technicznym, albo w sprawie naostrzenia wiertła, albo w sprawie pomocy w czym innym, to zawsze chętnie mi wszystko wytłumaczył i pomógł. A inny powie: Nie mam czasu. Daj mi spokój. I do wilżenia.

— Opowiadasz, Julia! — zaprotestował majster. — Grunt, że nie tracisz czasu na wysiadanie w szatni, na plotki i na luzakowanie, jak to robią inni. Pilnuj swojej roboty, więc masz dobre wyniki!

Praca przy wytworzeniu nie jest lekka. Nierzadko trzeba dźwignąć i 30-kilogramowy drąg. Julia i jej koleżanki dają sobie w tym jednak radę. Jeszcze trzy lata temu nie było w tej hali ani jednej kobiety. Obecnie ponad jedną czwartą zajęci stanowią robotnice.

BLASKI I CIENIE

Z osiągniętego zarobku 1600 zł. Zakłady potrącają Michalowskiej drobną kwotę z tytułu opłaty mieszkaniowej i 202 zł. miesięcznie z tytułu kosztów utrzymania (wyżywienia) w Domu Młodego Robotnika. Julia dysponuje zatem kwotą ponad 1300 zł miesięcznie, na swe wydatki osobiste. Na co przeznaczona młoda przodownica te pokąźną kwotę? Pewną sumkę przesyła co miesiąc bratu, uczącemu się zawodu krajeckiego. Resztę pochłaniają wydatki na krawcową, sukienki, obuwie i galanterię. Teatr?.. Julia do dnia dzisiejszego nie była jeszcze w teatrze. Jest to tym dziwniejsze, że teatry iódkije wystawiają obecnie atrakcyjne i ciekawe się dymy powodzeniem sztuki, jak „Intryga i miłość”, „Henryk VI na łowach”, „Domek trzech dziewcząt”. Kino?.. Julia wymienia starzy film — „Zakazane piosenki”. Literatura?.. Po dłuższym namyśle pada nazwisko Bolesława Prusa, bez

wymienienia jednak utworów wielkiego pisarza. Podpowiadam: — „Lalka”.

Julcia zapewnia, że czytała tę książkę trzy miesiące temu, jednak nie potrafi nic powiedzieć ani o treści, ani o bohaterach, nie potrafi nawet wymienić imion lub nazwisk osób powieściowych(?). A zatem budżet jej nie przewidywał wydatków ani na teatr, ani na kino, ani na książki.

Uwierdzam się w przekonaniu, że dużą część kwoty 1300 złotych pochłaniają krawcowe. Koledzy młodej przodownicy potwierdzają wesołym śmiechem moje domysły. Julia lubi się ubrać! Julia to e-legantka! Bardzo to pięknie, ale... I ten objaw, nie może przybrać znamion typowości: wysokie kwalifikacje zawodowe młodzieży — troška o wygląd zewnętrzny i brak jakichkolwiek zainteresowań kulturalnych.

Julcia Michalowska jest dziewczyną młodą, jej dzień wczorajszy nie zawiera jeszcze treści, bogactwa w przeżycia osobiste i doświadczenia społeczne. W pierwszym dniu jej nowego życia, w spotkaniu z pracą w przemyśle w wielkim mieście, otworzyła się przed nią przodownica w Polsce Ludowej niebywałe dawniej możliwości. „Przybyłoby stoi przed nią otworem” — nigdy jeszcze ten zwrot nie brzmiał z taką przekonywującą siłą i nigdy nie wyrażał tyle prawdy, ile wyraża jej dziś.

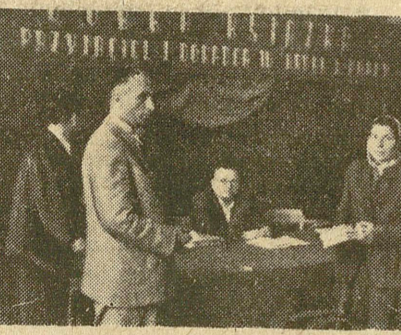
— Ale czy Julia uczęszcza na kursy szkolenia teoretycznego, zorganizowane przez Zakład?.. Czy Julia ma ambicję wysunięcia się na stanowisko Brygadziarki, majstra, inżyniera? Czy Julia nie osiędzie na laurach?

Sądzę, że przed działaczami kulturalno-oswiatowymi, kierownikami świetlic, Związkiem Młodzieży Polskiej, Ligą Kobiet, Wydziałami Kultury i Towarzystwa Wiedzy Po-wszechniej stoją w tej dziedzinie doniosłe i piękne zadania do wypełnienia.

WŁADYSŁAW RYMKIEWICZ

JAN BOLESŁAW OŻÓG

SMOLIKOWA ROZCZYTAŁA WYGIELZÓW



Aniela Smolik otrzymuje nagrodę

POWIAT chrzanowski należy do tych powiatów zagłębia krakowskiego, które wykazują wielką gęstość zaludnienia. Teren to bogaty pod względem przemysłowym. Ziemia kryje w głębi pokłady węgla, piaskowice i skały wapienne. Dookoła miasta przemysłowe: Krzeszowice, Trzeźbina, Olkusz, Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec, Mysłowice, Tychy, i — największe — Katowice.

Miasta wchłonęły w ostatnich czasach olbrzymi procent ludności wiejskiej do kopalń, hut i fabryk, a mimo to wieś nie wyludnia się. A właściwie wyludnia się, lecz tylko na część dnia. Rano mężczyźni i kobiety z teczkami, w robotniczych odzieniach śpieszą samochodami i koleją do pobliskich miast, do kamieniołomów i kopalń tak, że zostaje nieledwie „starzec, ślepiec i niewiasta”. Ale wieczorem te same tłumy wracają do swoich domostw.

Do takich wsi z ludnością chłopско - robotniczą należy Wygielzów, na północ o 10 km. od Chrzanowa.

W Wygielzowie istnieje bardzo aktywne Koło Gospodyń, które m. in. organizuje rokrocznie zespoły czytelnicze. Zespoły te mają za sobą poważne sukcesy. Czytają tu ludzie, zwłaszcza kobiety, dyskutują, jak na seminariach, zyskują nagrody i wyróżnienia.

Byłem niedawno temu w Wygielzowie i zawadziłem o dom Anny Smolikowej, a nie sposób było nie zawiadzić, skoro Smolikowa, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej, jest aktywistką wprost nieprzeciętną. Mówią o tym zawieszona na ścianie w jej skromnym lecz mile urządzonym domu dyplomy za pracę społeczną, a jeszcze wymowniej wyniki jej pracy.

Zastąpiłem ją w towarzysystwie syna, ucznia liceum przemysłowego w Chrzanowie. Meza nie było, nie wrócił jeszcze z Babc, gdzie sprawuje funkcję zastępcy przewodniczącego GRN.

Co mnie szczególnie uderzyło w mieszkaniu u Smolików, to dwie szafeczki nocne, zaplone książki. Jakże to książki! Głównie polityczne i rolnicze. Dzieła klasyków marksizmu - leninizmu, Histo-

ria WKP(b), Kuryluka „Życie wsi radzieckiej”, Minca „Polityka PPR na wsi”, Tepichta „Wykłady popularne ekonomicznej”, komplety „Nowych Drog”, „Wczoraj, dziś i jutro wsi polskiej”, dalej broszury rolnicze o uprawie ziemi, o hodowli bydła, świń i drobiu. Nie brak i beletrystyki: m. in. Sempolowskiej „Na ratunek”, Gorki „Matka”, Neverly „Pamięćka z Celulozy”, Nexo „Czerwony Morten”. Dobrze się czują te książki w domu kobiety, która ukończyła tylko dwie klasy „ludówki”.

Czarne oczy dźwięły się, gdy zaczęła się zwierzać: „Do książki miałam ochotę od dziecka. Lubiałam czytać. Od 15-go roku życia pracowałam w wapiennikach w Piazie. Gdy grosz został z zarobku, kupiłam książkę. Po kryjomu, bo było nas 8-ro dzieci, a mama była. To były powieści”.

Pytałem także o książki naukowe. Największe wrażenie wywarła na Smolikowej książka przyrodnicza o pochodzeniu człowieka, którą pożyczyl jej komornik z Chrzanowa, Franciszek Komorowski. Po

oraz młodzież z ZMP mają „do wyboru, do koloru”. Widziałem książki marksistowskie, rolnicze i dobrą beletrystykę. Nie ma śmiecia w rodzaju brecht Mniszkówny. A co jest? Majakowskiego „Wiersze i poematy”, Szolochowa „Zorany ugor”, Erenburga „Upadek Paryża”, Aragona „Piękne dzielnice”, Grossmana „Śmierć poety”, Scibor - Rylskiego „Węgiel”, Bartelskiego „Ludzie za rzeką”, Zaleskiego „Traktory zdobyła wiosna”. I dziesiątki innych wartościowych pozycji literackich, wśród których szczególną poczytnością cieszy się podobno „Ditta” Nexo i powieści Zeromskiego. W sumie około 300 tomów.

Również broszury i kalendarze rolnicze nie leżą bezużytecznie na półkach. Chłopów nie trzeba już dziś zachęcać. Tak gospodarze jak i ich żony łapią broszury fachowe skąd się da. Nie mało biorą z biblioteki świetlicowej, nie mało z rąk Smolikowej, która pierwsza natchnęła ludzi do wyciągnięcia praktycznych korzyści z czytania. Oto na swojej malutkiej gospodarce (46 arów) zaczęła stosować rady i wskazówki książkowe. Z broszury o hodowli świń wyczytała np. o karmieniu świń mączką mięsna. Zmieszana z drożdżami daje świetną pożywkę, lepszą niż ziemiaki z mlekiem. Taniej wychodzi, a wy-

np. przy karmieniu cieląt, co dało jej takie wyniki, że po 2 tygodniach cielę zyskuje wagi do 50 kg.

W Samopomocy w Chrzanowie Smolikowa zabierała niejednokrotnie głos, zaświadczając, że kur szcepionych mór nie chwytą, a kurcząt karmione według wskazówek z broszur na mleku i chrzanie nie zapadają przed szcepieniem na choroby. Przy rozmaitych okazjach, jako aktywistka ZSCH na zebrańach Komitetu Powiatowego PZPR, ZSCH albo GRN w Babicach ustawicznie rozmawia Smolikowa z kobietami, z zetempowcami, z soltysami, tłumacząc wszystkim korzyści samouctwa, namawiając, żeby zakładali kursy czytelnictwa.

Soltysi i kobiety kursy otworzą, to pewne. Praca ta zbiegła się z III etapem konkursu czytelnictwa, który organizuje już w marcu Zarząd Wojewódzki ZSCH w Krakowie. Przewiduje się 40 uczestników na sam Wygielzów — dla członkiń Koła Gospodyń i zetempowców, których jest 22.

Chce Smolikowa zorganizować w Buczynie, gdzie istnieje spółdzielnia produkcyjna, kurs czytelnictwa książek rolniczych. Aby ich przykład i ich praktyka mocniej oddziaływała na gospodarzy niezrzeszonych. Konkurs hodowlany w Wygielzowie (a ściślej jego wyniki) stanie się również dla okolicy najlepszą propagandą książki rolniczej.

O pełny obraz życia

Falszywa teoria rzekomego braku konfliktów w życiu radzieckim i odbicie tej teorii w literaturze ostatecznie rozgromił Malenkov na XIX Zjeździe. Jednakże w praktyce literackiej mamy jeszcze do czynienia z pogrobowcami „bezkonfliktowości”. Ciągłe jeszcze — pisze „Literaturnaja Gazeta” — pojawiają się nudne książki usiłujące przyglądać życiu ukazując się w cieplarnianej atmosferze taniego optymizmu. Postacie pozbawione dynamiki, namiętności i walki przeszawają monotonią. Są anemiczne i nieciekawe.

Rezultaty fałszywego ujmowania życia, ślady owej błędnej teorii rzekomego „braku konfliktów” ciągną na wielu ostatnich utworach. „Literaturnaja Gazeta” wymienia powieść A. Akimowej „Pierwszego wreszenia”, sztuki K. Finna „Życie osobiste” i A. Sofronowa „Nasze dni”. W przedglądzie pozycji literackich ostatniego okresu wylicza szereg wad. „Technologia grezów” wskazuje, że „Otwarta droga”. Brak typowości, upiększenie życia występuje w sztuce F. Pantierowa „Gdy jesteśmy piękni”. Rozwlekłe kompozycje, łatwość optymizmu cechuje skądinąd wartościowe powieści W. Grossmana „O słuszną sprawę” i W. Kietlińskiej „Dni naszego życia”. Martwym schematyzmem razi powieść G. Swirskiego „Witaj uniwersytecie”, piętno o stępności noszą powieści G. Szolochowa - Siniawskiego „Wołgowie”.

Ostrość krytycznych wystąpień „Literaturnoj Gazety” świadczy o ustawicznej trosce krytyki radzieckiej o przyswojenie nauk XIX Zjazdu, troska o stałe podnoszenie poziomu literatury radzieckiej.

TO JEST JIM...

(Dokończenie ze str. 5)

tyzm i nie mógł już pracować na farmie i farma zaczynała schodzić na psy. Wtedy właśnie Jim wrócił z wojny. To był niezwykły dzień. Taki dzień... Takiego dnia jeszcze chyba nigdy w naszych stronach nie było... — Wier wrócił? — spytałam. — Wrócił, a potem znowu go wzięli. Był w rezerwie, Lotnik. Posłali na Koreę, jak tylko zaczęła się wojna. Nie chciał iść. Mówił, że nie mógłby już zabić człowieka. Mówił, że ta wojna nie ma sensu... że tamci ludzie, nigdy nie zrobili nam nic złego... że mi dużo rzeczy wcale nie rozumieli i że nie mamy co wtykać nosa w nie swoje sprawy... Jej nieruchomy wzrok wpatrywał się w przestrzeń poza mną. — Pamiętam ten dzień, kiedy odszedł. Stał się sobie w drzwiach i patrzył... Świeżo zoraną ziemią pachniała, tak pachniała... A on: Nie mogę zabić. Nie mogę zabić, nie mogę, nie mogę... I tak mówił wciąż w kółko, wciąż w kółko... Nagle uchyliły się drzwi drugiego pokoju i dreszcz przesyłał mnie od stóp do głów. Na progu stała jakaś postać niesamowita, nieludzka. Usta miała otwarte, a oczy wytrzeszczone. Musiał to być zupełnie młody człowiek, ale obłądł po starzył go i zmienił tak dalece, że zdawał się nie mieć wieku, ani płci, ani człowieczeństwa.

Gdy tak patrzyłam na niego z twarzą zmrożoną przerażeniem, kobieta zamknęła powoli album i odołożyła na półkę. A potem, nie podnosząc oczu, nie idąc za mym spojrzeniem, rzekła: — To jest Jim. Irena Paull

POWRÓT

(Dokończenie ze str. 3)

— Patrzcie, jakaś to delikatna! — docięła jej Weronika — a z tym agronomem to ja też pogadam. POM mamy w powiecie prawie od roku, a do spółdzielni nikt się jeszcze nie pokazał. Ładnych macie tutaj agronomów!

— Mamy trzech agronomów — odpowiedziała rzeczowo dziewczyna — a spółdzielni w powiecie 23, to co, mają się rozzerwać? Zresztą do tej pory był tylko jeden, a od miesiąca przyszli ci dwaj po szkole.

— Widzę, że coś nie coś jednak wiecie o naszym POM-ie — Weronika uśmiechnęła się i chciała jeszcze coś powiedzieć, kiedy w drzwiach stanęła inna młoda dziewczyna i Weronika nagle przysiadła na krześle.

— Dzień dobry mam — powiedziała Monika tak, jakby się rozstała wczoraj. Ale zaraz przytuliła się do matki, obsypując jej twarz pocałunkami.

— Dziewczyna stojąca pod oknem kaszlela. Podeszła zaraz do biurka, napisała parę zdań na maszynie i ze złością wyciągnęła papier.

— Może być tak skończyli powitanie rodzinne? — zapytała. — Towarzysko agronomie, więc jak jest z tymi maszynami dla spółdzielni produkcyjnej w Borkach? Musimy dopłynować planu... — O właśnie! — Weronika zamrugala powiekami, jakby się przebudziła ze snu — tak... właśnie przyjechałam w sprawie naszej spółdzielni. W sprawie maszyn przyjechałam, towarzysko agronomie... Joanna Ziwińska



W bibliotece świetlicowej

przeżyłaniu książki „wyświetliło się jej w głowie”. „Człowiek nie był tym od razu co dziś, ale długo i stopniowo się rozwijał i szlachetniał, udoskonalając narzędzia pracy”.

Jeśli obecnie książka w Wygielzowie znalazła sobie dostęp do każdego prawie domu, nie mała w tym zasługa tej niskiej, wychudłej 40-letniej kobiety, która za książką poszaby do piętka.

Ona zorganizowała we wsi świetlicę (w r. 1948) i bibliotekę świetlicową. Kobiety, bo głównie one korzystają z książki, a w pierwszym rzędzie członkinie zorganizowanego przez nią Koła Gospodyń

niki? Zeby otrzymać 100 kg. wagi trzeba było dotychczas tuczyć wieprza 7 miesięcy. Na mączce mięsnej utuczyla do 100 kg. w ciągu 3 miesięcy!

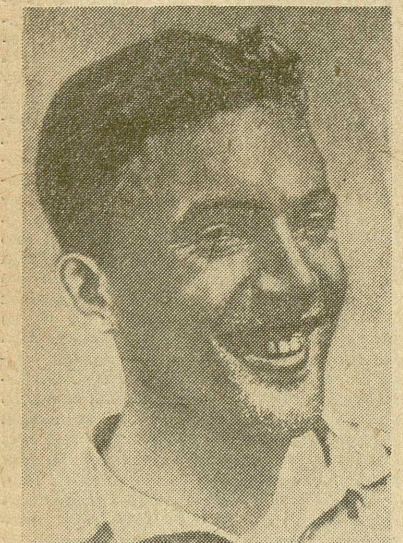
We wsi szybko się o tym rozniósło. Broszura o hodowli świń poszła do domu Smolikowej między ludzi i dziś każdy, kto przejrzał na oczy, kupuje w GS dla świń mączkę mięsna. Na terenie gromady rozpoczęła z początkiem marca Koło Gospodyń współzawodnictwo w hodowli świń. Zapoczątkowały je Anna Smolik i przewodnicząca Koła Aniela Sokolowska.

Praktycznie stosuje też wiedzę książkową Smolikowa i w oborze,

Jan Bolesław Ożóg

Grzegorz Timofiejew

Z pism Juliusza Fuczika



można zniszczyć Partii Komunistycznej? Dlaczego, przecie, wciąż wzmacnia się ona i uzsadza?

Dlatego, ponieważ czynimy wszystko, co trzeba czynić, aby ludzkość szła naprzód ku swojej najpiękniejszej przyszłości. Nie wymyślamy sobie własnych celów, lecz dokładnie poznajemy i w pełni sobie uświadamiamy cele, które na człowieka nakłada historia i które wcześniej czy później muszą zostać zrealizowane.

Dlatego, ponieważ staramy się, aby właśnie te cele jak najszybciej doświadczyły się realizacji, za każdą bowiem chwilę opóźnienia ludzkość ponosi niepowetowane straty. Każdy dziś sobie uświadamia, jak strasznymi ofiarami musi cały świat płacić za faszystowską próbę wstrzymania rozwoju dziejowego. Ale ten, kto chce obrócić wstecz koto historii, zostanie nim zmiądzony. Kto rozwolowi toruje drogę, nigdy nie zgini.

Dlatego, ponieważ opieramy się o największą potęgę historii nowoczesnej, o klasę robotniczą, o jej uświadomienie, o jej misję dziejową, o jej olbrzymią, w walkach wykuta solidarność międzynarodową, o jej zwycięską organizację państwową — Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Dlatego, ponieważ mamy służność i ponieważ fakt ten poznają coraz to nowe miliony ludzi z własnego — niestety nieraz gorzkiego — doświadczenia.

(Pod sztandarem komunizmu, styczeń 1942)

Moskwa jest dzisiaj prawdziwym centrum świata. Tu tworzą się pierwsze rozdziały życia przyszłej historii ludzkości.

(list do żony z 6 sierpnia 1935)

Radzieckie trudności to nie szmaty na nędznym okaleczonym ciele zbraka. Radzieckie trudności to ubranie na ciele dziecka, które z niego wyrasta. Patrzyć, spodnie ponad kolana, ubranie ciasne w ramionach, rękawy sięgają załedwie po łokcie. No, chłopcze, bieda, za chwilę wszystko popęka, wyrastasz ze swych dzieciennych spodenek...

(Pod sztandarem komunizmu, styczeń 1942)

Tak, ale jak wyrastasz! Jak mężczyźni, jak potężniejsi, jaki już z ciebie szesnastoletni! Dlatego nie jesteś dzieckiem, już jesteś mężczyzną. (Mój testament, 19.V. 1943)

A potem nie widzisz jego ciasných nogawic i bluzki, która grozi popękaniem w szwach, widzisz jego młodą, silną postać, szeroką pierś i nogi, na których mocno stoi (...)

Co dzień widziałem trudności i braki. I co dzień widziałem siłę, która — nie zważając na nic — budowała, tempo, które mimo nich rośnie, inicjatywę, wielką inicjatywę, która — nie zalamując się — rozwijała się i pokonywała wszystko...

(W kraju, gdzie jutro jest już dniem wczorajszym, 1931)

Jest to w ogóle dziwny los. Ty wiesz, jak kochałem przestrzeń, słońce i wiatr i jak chciałem być wszystkim, co w nich żyje: ptakiem czy krzewem, obłokiem lub wólcem. A przecież lata, długie lata żyją pod ziemią życiem korzeni. Niezauważalnych, pozólkłych korzeni, otoczonych ciemnością i próchnem, a utrzymujących drzewo życia nad ziemią. Żadna ułchura nie wyróci drzewa, które ma mocne korzenie. To jest ich duma. Moja również. Nie żałuję tego, nie żałuję niczego. Co było w mej mocy, wypełniałem z radością. Ale światło, światło kochałem, pragnąłem wyrażać się prostą w górę, pragnąłem kwitnąć i dojrzewać jak owoc.

Na drzewie, któreśmy hodowali i wychodowali, urosną, rozkwitną i dojrzej pokolenia nowych ludzi, socjalistyczne pokolenia robotników, poetów, krytyków literackich i historyków, którzy może później, ale za to lepiej powiedzą i to, czego ja już powiedzieć nie mogłem. W ten sposób może mój owoc stanie się choć trochę słodszy i przybierze pełne kształty, jeśli nawet na moje góry śnieg już nigdy nie spadnie.

(W celi Nr 267, 28 marca 1943 roku)

Kochałem życie i za jego piękno szedłem w bój. Kochałem was, ludzie, i byłem szczęśliwy, gdyście mi odpłacali miłością, cierpieniem, gdyście mnie nie rozumieli.

(„Reportaż spod szubienicy“)

— I jeszcze raz powtarzam: żyłbym dla radości, za radość szliśmy do walki i za nią umieramy. Dlatego wiech smutek nigdy nie łaczy się z naszym imieniem.

(Mój testament, 19.V. 1943)

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

WYSOCICE

W Wysocicach pozostały łagodne, lesiste wzgórza i nadal wije się pomiędzy nimi rzeka. Ale pochylonych chat już nie znajdziesz.

I.
W Wysocicach rzeka
Od brzegów ucieka,
Na wzgórzach lasy jak przed laty,
Lecz już na nędzę ploska chłopska nie narzeka,
Lecz już pod biedą nie chyła się chaty.

II.
Chłop spał i oto się obudził,
I własną biedę biczem między oczy zdzielił:
Z początku jedenastu ludzi
Ruszyło do spółdzielni.

Z jedną krową, z jedną swinia
I z czterema końmi...
Rechoł kulak:
(Cóż te chłopcy czynią?)
Grzebią się własnymi dłońmi!...

III.
Gruby kulak śmiał się w kulak,
Do kulaczki mówił kulak:
„Zwarowali, żono, patrz no!
Wkrótce żrąc pokrzywe zaciła!
A kulaczka — tego baba

Wtórwała śmiechem draba,
Chichotała, zataczała się,
W piękną chustę otulała się.

IV.

Dziś z ich śmiechu cóż zostało?
Jedna rozpacz, jedna żalność.
Kulak już nie pokułuje,
A kulaczka nie wtórjuje,
Bo:

V.

Domki spółdzielcze zastępują chaty,
W oknach, jak uśmiech dobry, widzisz kwiaty,
W świetlicy masz oświatę i zabawę.
Wielka przemiana! Przemienieni ludzie
Nie piją wódki po codziennym trzudzie,
Lecz zaglądają do książki ciekawie.

Rzeka spieniona od brzegów ucieka,
Ucieka bieda, ciemnota ucieka,
Do szkoły wchodzi wiedza-jasności
Nauczycielka ludowa. Przed szkołą
Drzewo nadstawia błękitowi czolo,
Wysoko nosząc szum swój w Wysocicach.



Widok Olsztyna

Rys. S. Z. Hermanowicz

SEWERYNA SZMAGLEWSKA

POECI WARMII I MAZUR

Podziwiam się ludu Warmii i Mazur, ludu, który przez długie wieki potrafił być wierny polskiej mowie, podając ją sobie z pokolenia w pokolenie i jako bogaty zasób słów pozostawiał, jako pieśń różnorodnie, jako ulubione opowieści. Jeszcze dziś, idąc przez Puszcę Piską, przez wieś wokół puszczy i nad jeziorami rozsiadane, słyszmy zdania urzekające piękną, rzec. by można „zabytkowej” polszczyzny, przypominającej nam dzieła Mickolaja z Nagłowic i mistrza z Czarnolasu. Jakie były źródła tej siły, która nakazała ludowi Warmii i Mazur strzec polskiej mowy? Kim byli oni, którzy porzucając dotychczasową dolę przysili „do Prus” w poszukiwaniu chleba? Byli to nie tylko wygnani z kraju różnocyfry, lecz byli to chłopcy zbiegli przed ciężarami pańszczyzn i kmicie uciskani nad miarę przez prawo ksiądzę. Byli to ci, dla których potrzeba zmiany, potrzeba szukania nowych form życia stanowiła bodziec potężniejszy od wszelkich uczuć przywiązania, od chęci trwania w tym samym miejscu. Decyzji takich, decyzji emigracji, nie przedsiebierze się bez walki, bez wahań, bez lęku. Wahań, lęku, wątpliwości trzeba było przezwyciężyć, trzeba było pożegnać chatę, sosnę i rzekę, trzeba było zabrać rodzinę i wędrować w świat.

Myszę, że decyzja taka hartowała, myśle, że tylko ludzie wyprzedzający w jakiś sposób swoją epokę zrywali z życiem wśród ucioku, że by wędrować po świecie w poszukiwaniu innej doli.

Początkowe warunki na Mazurach i Warmii nie tylko nie wpływały na zanik polskiego języka, ale nawet sprzyjały jego rozwojowi. Niemców na tym terenie było niewiele początkowo, Polacy żyli razem całymi wsiami, w grupach zwartych, jednolitych, mówiących swobodnie po polsku. Ci, którzy za czasów księcia Albrechta pragnęli zjeżdżać osiedleńców dla nowej wiary, propagowali Reformację w sposób dla polskiej mowy nie tylko nie szkodliwy, ale wręcz korzystny: to oni sprowadzają z Polski kanzonistów, drukarzy, literatów, to oni tworzą polskie piśmiennictwo dla ludu, drukując katechizmy, kancjonały, postylki. Mowa polska kwitnie w XVI wieku i pod strzechą i na uniwersytecie w Królewcu, tworząc silne, niezniszczalne korzenie, zdolne przetrwać lata późniejszych przesładowań.

Lud mazurski przywykł do czytania, przywykł do swoich ulubionych czasopism, jakimi były kalendarze, rozchodzące się niekiedy w wielu tysiącach egzemplarzy. Pozbawiony ich w wiekach późniejszych, skłaniany do używania wyłącznie języka niemieckiego, sprzeciwił się; nigdy nie zapomniał polskiej mowy.

Niewątpliwie siła tkwiąca w ludzie była fundamentem witalności wobec mowy polskiej. Siłę tę pobudzali i krzepili ludowi pisarze, ci którym talent i wykorzystanie go pozwoliło stać się wychowawcami ludności mazurskiej.

Trudno dziś powiedzieć, czy ciężko było Warmiakom i Mazurkom przeżyć siedem wieków niewoli, czy okres reżimu hitlerowskiego. W tym czasie, gdy lekko myślny rząd Polski sanacyjnej zabawił się białowieskimi polowaniami w towarzystwie Goeringa i innych gości z zachodu, sąsiednia Puszcza Piska rozbrzmiewała echem strzałów, pochodzących od polowania innego, polowania, które zaczynało się ula-

śnie w Europie Zachodniej i trwało miało przez kilka lat — polowania na ludzi.

W Polsce bezmyślni, pociągnięci przez faszystów, organizowali bojówki antysemityczne, w Prusach, w Opolu, w Westfalii, w Berlinie — organizowano bojówki antypolskie.

Dla pisarzy mazurskich zaczął się najcięższy, najkrwawszy okres walki. Lud mazurski, przez wiele pokoleń wierny mowie, z którą przywedrował tu przed wiekami, żyjący tą mową, myślący i mówiący w tej mowie, lud silny, lud odporny — tym razem zaczął się chwiać.

Bo użyto tak perfidnych szykan gospodarczych i politycznych, bo postawiono sprawę polską tak bardzo na ostrzu miecza, że właściciel sprowadzono ją do wyboru jednej z dwu alternatyw: wierność wobec mowy polskiej i uściszenia, co związane było z kulturą polską, przynależało się utratą wolności lub życia — wierność wobec własnego życia i spokoju swojej rodziny można było uzyskać za cenę wyrzeczenia się polskości i wszelkich dążeń antyhitlerowskich lud rewołucyjnych.

W obronie stałnającej, chwiałej się woli ludu stanęli poeci Warmii i Mazur.

Czterech z pośród nich przyjęliśmy w szeregi Związku Literatów Polskich, przyjmując równocześnie z ich ręk ciężar pisarskiej odpowiedzialności za te ziemie. W dalszym ciągu odpowiedzialność tę będziemy dźwigać wspólnie.

Utwory koleżanki Zientarówny, kolegi Lengowskiego, kolegi Ruczyńskiego, kolegi Śliwy, z jakichkolwiek pozycji krytycznych będziemy je rozpatrywać, zyskamy sobie jeden wielki, niewątpliwy sukces: utwory te trafiły pod strzechy. Lud Warmii i Mazur żył tymi utworami zarówno w czasach narastającego ucisku klasowego w emigracji, jak i w czasach reżimu hitlerowskiego.

Wiersze te, proste i piękne, jak ludowa piosenka, towarzyszyły ludowi wtedy, gdy Maria Zientarówna nosiła pasiak więźnia Ravensbrücku, wtedy, gdy mowie polskiej kano zamilkła.

Wiersze te są ludowi bliskie, lud je pamięta i chętnie czyta dziś, gdy spełniło się marzenie Kajki, gdy ojczysta mowa zakwitła na Mazurach i Warmii na nowo, równie bujna, jak puszczańskie kwiaty.

Bliskie związanie twórczości z ludem, z jego sprawami, wpłynęło na dwa główne, bardzo ważne polityczne, nurty przechwytujące się w wierszach tych poetów mazurskich. Nurty te, to wierność wobec polskiej mowy akcentowana po wielokroć, z cierpliwością, z jaką realizujemy program ideowy, nakazywany przez najbliższe wewnętrzne przekonanie — i akcenty klasowe, wypływające z doskonałej znajomości środowiska, jego doli i niedoli, z ucisku klasowego, jakiego doznawał robotnik rolny, młodzież wiejska, chodząca po służbach, szukająca pracy na Złuwach i emigrująca w poszukiwaniu chleba do Westfalii, do Saksonii.

Problemy nurtujące lud, odbyły się natychmiast w twórczości powojennej naszych czterech kolegów.

Niewątpliwie Polska z lat 1945 i 1946, zniszczona wojną, Polska gruzów i pogorzeli, Polska groma ludzkich beznadziejnie pięknym, nie była podobna do tego mitu wycałowanego wśród poetycznych marzeń i metafor. Toteż dobrze, że w wierszach powojennych

Zientarówny zjawia się realistyczne spojrzenie na Polskę, witaną przez Polaków z Warmii i Mazur:

„Nie przysłał do nas z uśmiechem na twarzy,
Lecz ze spojrzemieniem bolesnym i łzawym,
Bo droga wiodła pośród miast — cmentarzy,
W łunach i dymie płonącej Warszawy“.

Wy, poeci, Warmii i Mazur jesteście jak sztafeta, która biegnie do nas, do Polski, żeby nam powiedzieć jedno słowo, ważne dla nas wszystkich: ZWYCIEŻYLIŚMY. Tak. Zwyciężyliście siedem wieków niewoli, zwyciężyliście pruską butą i germanizację, zwyciężyliście najcięższy czas, czas hitlerowskich zbrodni.

Teraz już nie tylko wy sami będziecie się martwić o każde mazurskie dziecko, o każdą mazurską szkołę i świetlicę, o każdy wieczór autorski.

Mówiono dużo o tym, że lud Mazurski jest nieufny, zamknięty w sobie, milczący. Pojechaliśmy w teren i nie jeden raz pojechaliśmy i niejedną była ekipa i niejedno miałyśmy spotkanie. Okazało się, że Mazury nie tylko nie milczeli, ale mówili dużo i śmiało, jedni krytykowali, inni zwracali uwagę na drobne usterek, łatwe do usunięcia, jeszcze inni żalili się na krzywdzące posunięcia tepej biurokracji miejscowej.

Niedaleka droga z Warszawy do Szczytna, do Olsztyna, do Elku i okolicznych wsi. Mogą nas radzieckie koledy jeździć na Czukotkę i do najdalszych nawet republik — w zależności od potrzeb rezerw — możemy i my jeździć na Mazury, na Warmię, na Opolszczyznę, kiedy tylko zajdzie tego potrzeba. Myszę, że zarówno terenowi, jak i nam wyjdzie to na korzyść.

W trakcie pracy przybywa siła, przybywa też pomysłowość. Sprawa jeszcze bardziej niezbędna niż podłączenie elektryczności we wsiach mazurskich lud naprawa dróg, miejscami bardzo złych, jest kurs nauki alfabetu łacniczego dla tych, którzy mówią po polsku, lecz w piśmie posługują się szwabachą. Kurs ten jest o wiele łatwiejszy, niż kursy dla analfabetów, a otworzy prostą drogę porozumienia między kulturą polską a wieloma obywatelami polskimi nie mogącymi czerpać z dobrodziejstwa narodowego.

Sprawa mazurska i warmińska nie może czekać, bo jest to sprawa czysto ludowa, bardzo ważna politycznie, nurty przechwytujące się w wierszach tych poetów mazurskich. Nurty te, to wierność wobec polskiej mowy akcentowana po wielokroć, z cierpliwością, z jaką realizujemy program ideowy, nakazywany przez najbliższe wewnętrzne przekonanie — i akcenty klasowe, wypływające z doskonałej znajomości środowiska, jego doli i niedoli, z ucisku klasowego, jakiego doznawał robotnik rolny, młodzież wiejska, chodząca po służbach, szukająca pracy na Złuwach i emigrująca w poszukiwaniu chleba do Westfalii, do Saksonii.

W najbliższych dniach zaczynamy nową serię wyjazdów na Warmię i Mazury. Czas najwyższy — wciągając wnioski z pierwszych faz — wyznaczyć sobie konkretny plan pracy. Kończy się luty, trzeba więc mieć o przygotowaniu wiosennej orki na zycznych, puszczańskich terenach Warmii i Mazur. Latarnicy tych ziem — Zientarówna, Lengowski, Ruczyński, Śliwa — pójdą w pierwszym szeregu pisarzy niosących żywe słowo tym, którzy przez długie lata tęsknili za ojczystą mową.

Seweryna Szmaglewska

Portret komunisty

W słońce i w śmierć nie można patrzeć bez zmruczenia powiek — napisał niedługo francuski książę, o niemierności zdobył swoją książeczką o ludzkich matościach i podłościach — La Rochefoucauld. Z długiego, burzliwego życia, w którym nieraz przychodziło mu zmruczyć oczy przed blaskiem szpady przeciwnika, z doświadczeń zbranych wśród swojej klasy przekazał potomnym kilka kart piólowo gorzkich refleksji, bezlitosne zwierciadło pustki i szpetoty moralnej ludzi „szlachetnie urodzonych“.

Prawdy francuskiego księcia przeszły feudalizm. Były obdłabkiem moralności klas posiadających, ich niewiary w człowieka i własnej madołowości. Jakże mógł następcą feudałów, kapitalistyczny bankier, mieszczański pisarz, nie wierzyć w prawdziwość maksymy, że w śmierci nie można patrzeć bez zmruczenia powiek? Co mógł przeciwstawić myśli o zagładzie? Próbował w najgłębszej rozterce wnieść ideał silniejszy od lęku przed śmiercią, ale każdy brzmiał niko wśród mas, dla których był przeznaczony. Każdy dzień pracy w manufakturach i fabrykach, każda wojna przekonywała, że w uszach burżuazji wszystkie te piękne hasła i ideały są bezwartościowym oszustwem. Nie warto było za nie ginąć.

Nasze czasy nie pozostawiały kamienia na kamieniu z „prawd“ feudalnego zwany serc ludzkich. W tych trudnych czasach żyją ludzie, którzy umiają kochać i nienawidzić, walczyć i ginąć bez przymieszki egoizmu. Komunisci. Ludzie kochający ludzkość w sposób najbardziej ludzki. Umiejący napisać z więzienia, że „człowiek nie stanie się mniejszy nawet, kiedy go skroca o głowę“. Umierający prawdziwie i moralności klasy wyższycywalicy przez swoją prawdą nowej moralności — socjalistycznej. Z ostatniej wojny zostały nam dwa cienkie tomiki — polanie tych ludzi dla potomnych. Jeden tomik, to francuskie „Listy rozstrzelanych“, drugi — książeczka napisana przez najmniejszego z męcznych, bohatera narodu czeskiego, Juliusza Fuczika.

Wielu z was czytało pewnie tę książeczkę o trochę niezwykłym tytule: „Reportaż spod szubienicy“. Czytaliście o tym, jak powstawała, w największym pośpiechu. Termin wykonania dzieła była — śmierć. Trzeba było spieszyć, żeby przekazać prawdę o własnym życiu i własny testament, pamięć o towarzyszach walki i pewność zwycięstwa. W sposób bardziej lapidarny, niż kiedyś bohaterowie Termopoli, autor

napisał: „Spełniłmy swój obowiązek“. A dla wytlumaczenia, co nim kierowało, dodał pod koniec książki: „Ludzie kochałem was. Bądźcie czujni!“

Jaki niepożyty optymizm, jaka radość życia uderzają czytelników tej książeczki! Te cechy sprawiły, że miała dotąd ponad setkę wydań w wielu milionach egzemplarzy, że przetłumaczono ją na kilkadziesiąt języków. Na czym polegał urok tego człowieka, co mu dawało siłę w spisanie takiego pamiętnika więziennego, co sprawiła, że jest to książeczka, którą np. w chińskim przekładzie spotyka się dziś w tornistrach ochotników na froncie koreańskim?

Życie Juliusza Fuczika, wielkiego patrioty i zarazem internacjonalisty jest dziś znane na tyle, że nie ma potrzeby przypominania tutaj szeroko spopularyzowanych faktów. Miałbyś być 23 latem, kiedy przetrwał pod sztandarem 1903; został ścięty przez hitlerowców w wieku lat czterdziestu 8 września 1943. Obecnie zbiega się rocznica tych dwóch dat i dlatego w Czechosłowacji rok ten otrzymał nazwę Roku Fuczikowskiego. Jest głęboką wymowę ma fakt, że jako to zarazem ostatni rok wykonania pierwszej gottwaldowskiej pięcioletki. Socjalizm, o który walczył Fuczyk, błyska już ogniami nowych hut, choczy syrenami nowych fabryk czechosłowackich, noszących imię bohatera.

Ale za nim się to stać mogło, trzeba było mieć w walce niezłomną pewność zwycięstwa, taką, jaką miał właśnie Juliusz Fuczyk. Wiedział je w potęgę leninowsko-stalinowskiego ruchu robotniczego, do ostatka wierzył, że wolność jego krajowi przyniesie żołnierz radziecki. I zgodzie z tym pracował i walczył. Podczas rozprawy w Berlinie powiedział: „Tak jest, pomagalem Związkiowi Radzieckiemu, pomagałem Armii Czerwonej. I to uważam za najlepsze z tego, co zrobiłem podczas 40 lat mego życia.“ Później, po wyroku, kiedy w czasie nalołu wyprowadzono go skutego na dziedzińcu więzienny, wykorzystał ten moment, żeby nawet wtedy pokrzepić towarzyszy wieścią: Od Stalingradu zbliży się Armia-wyzwolicielka, zwycięży komunizm! Jeszcze o świcie 8 września 1943, gdy prowadzono go na miejsce kaźni, śpiewał Międzynarodówkę. Zatkano mu usta. Ale więźniowie z III bloku podchwycili pieśń i pozdrawiali nią bohatera...

Umiał patrzeć w śmierć bez zmruczenia powiek. Był komunista. To znaczy, że kochał ludzi, że walczył

ze wszystkim, co życie ludzi kaleczy i łamie. Ten sam człowiek piszący, że zgodziłby się bez wahania zostać w tej wojnie ostatnim żołnierzem, w którego serce w ostatniej sekundzie uderzył ostatnia kulka, odczuwał i ludzki, przejmujący smutek, że zwycięstwa nie docka. „Czas wygrza zarłoczenie ostatnie kęsy z kromieczki“ — pisał w „Reportażu“. Zawście jednak bierze w nim górę optymizm. Wypływa on z poczucia pewności zwycięstwa, niezniszczalności Partii, narodu.

„My, komunisci — pisał w czasie okupacji — kochamy życie. Dlatego nigdy nie wahamy się poświęcić własnego życia, by przebić i utworwać drogę życia prawdziwemu, wolnemu i radosnemu życiu, które zasługuje na tę nazwę... My, komunisci, kochamy wolność. Dlatego ani na chwilę nie wahamy się poddać dobrowolnie najbardziej twardej dyscyplinie Partii, aby osiągnąć jedyną wolność godną tej nazwy: wolność dla całej ludzkości... My, komunisci, kochamy pokój. Dlatego walczyliśmy. Walczyliśmy przeciwko wszystkiemu, co wywołuje wojnę. Dlatego komunisci nie szczędzą swych sił ani ofiar w walce o pokój prawdziwy, o pokój zabezpieczony przez nową organizację społeczność ludzką...“

Ta siła przekonań i jednocześnie pełnia człowieczeństwa, najbardziej ludzka miłość do życia i jego piękna, mobilizuje i dziś miliony ludzi na całym świecie. Walczą, jak kiedyś Fuczyk, o socjalizm, o pokój. Dzieła jego wiarę w niezniszczalność Partii. W potęgę pierwszego państwa pokoju, państwa ludzi nie znających ucisku i wyższości. Historia naszych dni pełna jest przykładów bezkompromisowości w walce z imperializmem, żarliwego patriotyzmu i internacjonalizmu: Belojannis, żołnierz w Korei, w Vietnamie... Krew ich użżyła głęboką wolność. O iluz z nich można by powiedzieć słowami Fuczika, że byli jak postacie w kamieniu ciosane. A ci, którzy z prochu przesłyszeli chęć budować fałszywą rewolucję, to tylko figury z próchniejącego drzewa, choćby nawet mieli ramiona błyszczące od dystynkcji.

Nie znamy słów wypowiedzianych w ostatniej minucie przez Belojannis, nie znamy słów żołnierzy wolności, którzy giną dla ludzkiej przyszłości. Ale sens ich jest na pewno podobny do sensu słów, które rzucił w twarz katom Juliusz Fuczyk.

„Wiem — powiedział — za chwilę przeczytacie mi wasz wyrok. Brzmi on: śmierć człowiekowi. Mój wyrok na was dawno już zapadł. Krwaw wszystkich uczciwych ludzi na całym świecie napisano w nim: Śmierć faszystom! Śmierć kapitalistycznej niewoli! Życie — ludziom! Przyszłość — komunizmowi!“

Stefan Dębski

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel 7-52-50 Adres redakcji: Warszawa, ul. Starowiejska nr 7.
Tel.: Red. Nacz 727-86; Tel. Redakcji 751-80; dozw. wewnętrzny 91, 63.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
RSW „PRASA“ Warszawa, Marszałkowska 3/5 4-B-11654